AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

NR. 3 | POZNAŃ, MARZEC 1935 r. | ROK XIII

GDAŃSK

Jest dziś rzeczą niewątpliwą, że czynniki kierujące polityką w Wolnem Mieście Gdańsku dążą do unifikacji z Rzeszą na płaszczyźnie, stworzonej przez ruch hitlerowski. Sam zresztą charakter rządów hitlerowskich w Gdańsku jest pod tym względem dość wymowny, zważywszy, że partja hitlerowska ma w Rzeszy publiczno-prawny charakter, jest istotnym członem budowy państwowej dzisiejszych Niemiec. Toteż jeżeli ktoś poza granicami formalnemi Rzeszy buduje organizację w ramach partji hitlerowskiej, ten — z punktu ~~widzenia pojęć~~ panujących w dzisiejszych Niemczech — wiąże tę organizację z państwowością niemiecką i czeka tylko momentu, w którym ten stan rzeczy — faktyczny z punktu widzenia obserwatora zewnętrznego, a prawny pod kątem widzenia Niemca z Rzeszy — zamieni na stan prawny w ramach stosunków, uznawanych przez prawo międzynarodowe.

Niemcy sądzą przy tem, że stan złagodzenia stosunków, istniejący w chwili obecnej pomiędzy Polską a Niemcami, można wykorzystać dla stworzenia pewnych faktów na terenie Gdańska.

Wymaga to kilku wyjaśnień. A więc przedewszystkiem niema żadnej analogji pomiędzy Gdańskiem a Austrją, czy Gdańskiem a Zagłębiem Saary. Tak Austrja jak Zagłębie Saary są częściami jednolitego narodowego terytorjum niemieckiego i nie jest rzeczą dziwną, że ruch hitlerowski będący ruchem zjednoczenia narodowego niemieckiego dąży do zamknięcia w granicach państwa niemieckiego Niemców, siedzących w masie na terytorjum narodowem niemieckiem. Z podobnych założeń wychodził zresztą na przełomie wieków XIX i XX ruch wszechpolski.

Wręcz przeciwnie jest z Gdańskiem. Gdańsk nie leży w ramach terytorjum narodowego niemieckiego, jest kolonją kupców niemieckich u ujścia rzeki Wisły. Kolonja ta mieści się całkowicie w ramach terytorjum narodowego polskiego.

Terytorjum to u zarania dziejów polskich miało bardzo wyraźne oblicze geograficzne, skupiając się wzdłuż biegu i dorzeczy dwu rzek, Odry i Wisły. W następstwie procesów dziejowych, które przebiegały przez czas dłuższy, doszło do utraty rzeki Odry, a nawet do zagrożenia rzeki Wisły przez opanowanie przez państwo pruskie terytorjum Pomorza. Fakty te stworzone w roku 1772, uległy jednak w naszych czasach przekreśleniu, i państwo polskie, ograniczone w swym kręgosłupie macierzystym do rzeki Wisły, ponownie sięga wybrzeży Bałtyku.

Dostęp do Bałtyku w tem miejscu właśnie dla dzisiejszego państwa polskiego ma znaczenie najzupełniej zasadnicze. Albowiem tak samo istnienie polskości, jak też umożliwienie ekspansji tej polskości w kierunku wschodnim zależy od utrzymania rdzenia narodowego. To wszystko zaś ogniskuje się w ujściu Wisły, gdyż tutaj właśnie znajduje się punkt zagrożenia rdzenia polskiego. Utrata ujścia Wisły byłaby bowiem początkiem procesu o wiele szerszego, który raz już przeżyliśmy na przykładzie Odry i który dwukrotnie przeżywaliśmy na przykładzie Wisły i nie mamy najmniejszej ochoty przeżywać po raz trzeci.

Dlatego jest rzeczą zupełnie śmieszną, jeżeli kolonja kupców u ujścia rzeki Wisły podejmuje politykę mogąca takie zagrożenie w przyszłości spowodować. Niepoważne jest przypuszczenie, że Polska pozwoli się chwycić za gardło rękoma pp. Greisera czy Forstera. Za gardło zaś Polskę chwyta ten, kto zagarnia w swe ręce ujście rzeki Wisły.

Zagadnienie gdańskie postawić należy na płaszczyźnie historji miast w Polsce i w dzisiejszym stanie kwestji gdańskiej widzieć ostatnie echo procesu, który miał w Polsce rozmiar szerszy.

A mianowicie miasta w Polsce powstały przy znacznym współudziale żywiołu niemieckiego. Nie powstały zresztą za jego wyłącznem przyczynieniem się. Źródła nasze z XII i XIII wieku, z czasu przed kolonizacją na prawie niemieckiem, mówią dość często o rodzimych „hospites“ tj. „gościach“, którzy gromadzą się w osadach targowych. Ci „goście“, to polska ludność bezrolna skupiająca się w ośrodkach handlowych. Kolonizacja na prawie niemieckiem ten proces bardzo przyspieszyła, wprowadzając pojęcia prawne, a także pozwalając na osiedlenie się w Polsce bogatszego żywiołu kupieckiego, przychodzącego z Niemiec. Żywioł ten zresztą nie czynił Polsce żadnej specjalnej łaski,

W TYM NUMERZE:

CENA EGZEMPLARZA 50 GR.

gdyż przybywał z racji korzystnych warunków pracy w Polsce. Przypomnieć zaś trzeba, że wraz z żywiołem, posiadającym kapitał, ciągnęły do Polski i elementy gnane głodem. Cytowaliśmy już raz na łamach „Awangardy" zapiskę rocznika wrocławskiego, który zanotował pod rokiem 1264: Tanta enim fames in Almania extitit, ut multi relictis agris suis, fugerent in Poloniam...

Żywioł ten, osadzony w miastach, uzyskiwał znaczny samorząd, niekiedy większy niż w sąsiednich Niemczech. Dotyczyło to tak sądownictwa karnego, jak też innego szczegółu, który jest nieobojętny przy rozpatrywaniu sprawy Gdańska. A mianowicie przy lokowaniu miast w Polsce, poddawano władzy miasta nie tylko samo miasto, ale i wieniec wsi w okolicy miasta. Tak było we Wrocławiu, tak było też w Poznaniu. (ob. Z. Wojciechowski, Ustrój polityczny Śląska, w Historji Śląska, t. I, 1933, str. 720—721 [1]).

Żywioł ten na ogół potrafił żyć w harmonji z państwowością polską, która nigdy nie podejmowała gwałtownych prób polonizacji, nie prowadząc w żadnym wypadku polityki eksterminacyjnej. Na represje — bardzo surowe — zdobywała się dopiero wówczas, gdy po głowach mieszczan poczynały się snuć zamierzenia antypaństwowe. Tak było w Krakowie za Łokietka, który nie wahał się z najsurowszem stłumieniem buntu wójta Alberta. Jak opowiada rocznik t. zw. Krasińskich: Anno domini 1332 (data mylna, ma być 1312) Albertus advocatus Cracoviensis cum concivibus suis Boleslao duci Opaviensi (ma być: Opoliensi) civitatem Cracoviensem tradiderunt et privati sunt advocatia, et qui nesciebant dicere „soczovycza", „koło", „Meyle młyn" decollati sunt omnes. Samorząd krakowski został podcięty.

Układanie sprawy współżycia polsko-gdańskiego może być połączone z pożytkiem dla obu stron tylko wówczas, jeżeli będzie się dokonywać w ramach naszkicowanych powyżej perspektyw historycznych.

Z. WOJCIECHOWSKI.

[1]) Według dokumentu z r. 1261, dotyczącego miasta Fürstental na Śląsku (dokument znany jest z tłumaczenia niemieckiego z r. 1650): „Die Polnischen Dörffer Zabangi, Zeidnig, Schmarden, Schaple, Marquardi sollen zu seinem Gericht und Vorleihung dergleichen gehören...".

UWAGI O AKTUALNEJ POLSKIEJ POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Polska polityka zagraniczna dyktowana jest — jak każdego innego państwa — warunkami geograficznemi, i jak i doświadczeniami historycznemi. Okoliczności te nie są — przyznać musimy — dla nas pomyślne. Należymy do państw, które mają najcięższe położenie terytorjalne. A z naszych doświadczeń historycznych wysnuć możemy raczej wnioski, jaką nie powinna być polska polityka zagraniczna. Od czasów Zygmunta Starego bowiem, Rzeczypospolita zaczęła tracić własną linję w polityce zagranicznej, a właściwie nie prowadziła w tej dziedzinie żadnej konsekwentnej działalności. Trzebaby sięgnąć do czasów piastowskich, by odnaleźć kanony polskiej polityki międzynarodowej.

Z drugiej strony znamy dobrze truizm, że w tem położeniu geograficznem, w jakiem Polska się znajduje, w sąsiedztwie Rosji i Niemiec, z wylotem naszym na morze, niema miejsca na państwo małe i słabe. Polska musi być państwem silnem i dlatego musi prowadzić politykę wielkiego mocarstwa, a zatem politykę możliwie niezależną, stwarzającą własny system polityczny w tej części Europy. Stanowiska takiego nie dyktują bynajmniej względy prestige'owe, jak to twierdzą niektórzy powierzchowni publicyści, ale najistotniejsze potrzeby naszego kraju.

Polska bowiem jest nietylko zainteresowana tem, co dzieje się nad Wisłą i nad Bałtykiem, nietylko baczyć musi pilnie na wypadki, rozgrywające się nad Renem, Dunajem i w Tunisie, ale zdawać sobie sprawę ze znaczenia, jakie posiada dla nas układ stosunków na Dalekim Wschodzie, w Mandżurji, w Chinach, w Japonji. Kraj, którego interesy zataczają o tak szerokie możliwości, musi też wszystkie je uwzględniać w swoich posunięciach. Głos jego musi dochodzić wszędzie, musi być zatem głosem wielkiego mocarstwa. Polityka jego nie może być tylko refleksem sytuacyj stwarzanych przez innych gdzieindziej, ale sama musi stwarzać fakty, wywierające wpływ na całokształt stosunków w świecie.

Gdybyśmy takiej polityki prowadzić nie chcieli, musielibyśmy zgodzić się na spychanie Polski i narodu polskiego w to położenie, w jakiem znalazł się on w okresie państwa elekcyjnego.

Położenie nasze międzynarodowe zmusza nas do nieustannego i wielkiego wysiłku i to we wszystkich dziedzinach. Zmusza nas do posiadania ustroju mocnego, twardego, trzymającego w garści całe społeczeństwo i kierującego konsekwentnie jego krokami. Zmusza nas do znacznego wysiłku finansowego, do posiadania dobrego wojska i do prowadzenia umiejętnej i upartej polityki zagranicznej. Czynnik woli, uporu i konsekwencji winien zastąpić również w polityce zagranicznej brak utartej tradycji oraz niedogodności położenia geograficznego. Wśród krzyżujących się wypadków politycznych w Europie i na świecie istnieć musi również polityka polska, której głos oraz wola winny być uwzględniane i brane coraz poważniej w rachubę w ogólnym koncercie europejskim.

* * *

Jesteśmy dopiero dziś świadkami, zdecydowanego wkraczania własnej naszej polityki zagranicznej na teren międzynarodowy. Wywołuje to wiele zdumienia, oporu, a nawet krzyku. Dziwić się temu zbytnio nie należy. Od stuleci przecież polska polityka zagraniczna, jako czynnik niezależny i konsekwentny nie była znana. Bezpośrednio po wojnie światowej pochłonięci byliśmy stabilizowaniem naszych granic, naszych tytułów prawnych, naszego położenia wewnętrznego. Dopiero obecnie Polska stwarza i buduje z mozołem, lecz i z dużym rozmachem i energją własny system polityczny. Daje odczuć własną wolę polityczną.

Dzieje się to w okresie zakończenia się czasów ściśle powojennych w położeniu międzynarodowem. Niektórzy warszawscy krytycy obecnych metod postępowania zupełnie, zdaje się, nie uwzględniają zasadniczych przemian, jakie nastąpiły od czasów powstania Polski i od czasów protokółu genewskiego, a nawet paktu w Locarno. Wszystko się od tego okresu gruntownie zmieniło. Upadło znaczenie Ligi Narodów, Rosja wróciła do koncertu europejskiego, Japonja rozpoczęła podbój Azji, Francja wycofała się z Nadrenji, z Zagłębia Saary, zrezygnowała z odszkodowań, a obecnie zgadza się na przyznanie Niemcom prawa do zbrojenia się. Nad Dunajem, nad Renem położenie też jest już całkiem inne. Niemcy dzisiejsze mało przypominają republikańską Rzeszę Eberta, a nawet Stresemanna. Z lat 1920—1926 prawie nic nie pozostało w stanie nienaruszonym, z wyjątkiem granic.

Trzeba sobie jasno, otwarcie i trzeźwo powiedzieć: traktat wersalski przestał w całości swej już istnieć. To narzędzie polityki międzynarodowej, w którem Poincaré pragnął widzieć główną podstawę polityki zagranicznej Francji skurczyło się i skruszyło w sposób zadziwiający. Francja wycofała się stopniowo ze wszystkich pozycyj, nie uzyskując nota bene niczego wzamian za swe ustępstwa. Ostatnia konferencja francusko-angielska w Londynie, choć przedstawiana jest na użytek wewnętrzny we Francji, jako znaczny sukces pp. Flandina i Lavala, będzie miała zapewne te same następstwo, co poprzednie tego rodzaju przedsięwzięcia. Już dziś widoczna jest droga, na jaką niewątpliwie zejdzie protokół londyński. Anglja, której najbardziej chodzi o zabezpieczenie się przed atakiem lotniczym z Europy, pozostawi zapewne Francję mniej lub więcej

samą, lub z iluzorycznemi obietnicami, gdy uzyska od Niemiec pewne gwarancje lotnicze za cenę uznania ich zbrojeń. Zapowiedź osobnych rokowań angielsko-niemieckich jest pod tym względem wymowna. Piąta część traktatu wersalskiego przestaje zatem istnieć, choć jeszcze niespełna rok temu p. Barthou słyszeć nie chciał o zalegalizowaniu zbrojeń niemieckich.

Nie przemawia tu przez nas pesymizm. Zapewne tak być musiało. Być może Francja w inny sposób postępować nie mogła. Musiałaby chyba zmienić cały swój system polityczny i to nietylko na zewnątrz, lecz również na wewnątrz. Demagogja partyjna i pacyfistyczna, gwałtowne poszukiwanie poklasku u zmęczonych wojną i wysiłkiem wyborców oddziaływały, jak wiadomo, bardzo silnie na posunięcia różnych francuskich ministrów spraw zagranicznych. A to się mściło poważnie.

W tych wszakże warunkach opieranie całego naszego systemu politycznego na topniejących jak śnieg przepisach traktatu wersalskiego, byłoby niezwykle lekkomyślnem, byłoby podtrzymywaniem szkodliwych fikcyj, co mogłoby się zemścić w przyszłości w sposób fatalny.

Dotychczasowe likwidowanie traktatu wersalskiego nie dotyczyło nas bezpośrednio. Pozostały wszakże granice. Lecz czy można było, uwzględniając systematyczną ewolucję położenia europejskiego, opierać obronę granic wyłącznie na traktacie wersalskim? W nowych warunkach politycznych Polska musiała szukać innych gwarancyj, innych metod działania, a nietylko jurystycznego postępowania, wywodzącego się z traktatu wersalskiego i Ligi Narodów.

Okres ściśle powojenny to był okres „regulowania pokoju", jak brzmiała przez długie lata dziś już również zlikwidowana rubryka w „Tempsie". To był okres obrony traktatu wersalskiego. Dziś ten okres się skończył. Kurczowe trzymanie się metod działania i myślenia z tamtego okresu byłoby z naszej strony dowodem niebezpiecznego skostnienia i obracania się w dziedzinie złud. Realizm nakazywał nadać naszej polityce zagranicznej nowy ton w tej nowej epoce, która rozpoczęła się dokładnie z chwilą, gdy okazało się, że konferencja rozbrojeniowa jako ostateczny i ostatni zapewne wykwit w wielkim stylu ducha genewskiego, do niczego już nie doprowadzi.

* * *

Trzeba przyznać, że Polska była jednem z pierwszych państw, które zorjentowały się w sytuacji. Podczas gdy inne mocarstwa na konferencji rozbrojeniowej w Genewie występowały z coraz to innemi pomysłami ogólnego ograniczenia zbrojeń i ogólnego zagwarantowania bezpieczeństwa, Polska dała publicznie wyraz swemu sceptycyzmowi, jeśli chodzi o tak szeroko zakrojony zakres planów konferencji rozbrojeniowej, proponując z całą trzeźwością ograniczenie się tam do spraw możliwych do załatwienia. Polska oderwała się tem samem od coraz bardziej zmiennych i coraz bardziej złudnych metod dyplomacji pacyfistycznej.

Nowy ton polskiej polityce zagranicznej nadany został późną jesienią 1932 r. Rozpoczęło się od ułożenia stosunków z Rosją. Pakt nieagresji, zawarty z Sowietami, podpisanie z niemi wspólnej deklaracji o określeniu napastnika, wizyta min. Becka w Moskwie, wreszcie przedłużenie paktu o nieagresji na lat 10, oto przejawy tej wielkiej przemiany, stawiającej Polskę w zupełnie innej sytuacji na terenie międzynarodowym. Nawiązując wraz ze swemi sąsiadami z nad Bałtyku i Morza Czarnego przyjazne stosunki z Rosją, Polska wyprzedziła pod tym względem całą zachodnią Europę. Był to niewątpliwie sukces o dużem znaczeniu, zwłaszcza, że w wielu umysłach europejskich tkwiło wciąż podejrzenie o grożącym jakoby wybuchu na granicy polsko-rosyjskiej.

Do zwrotu wobec Rosji dołączyły się też niebawem nowe fakty. Z pocz. 1933 r. doszedł do władzy Hitler. Rewolucja narodowo-socjalistyczna w Niemczech grozila wyładowaniem się namiętności nacjonalistycznych w awanturze zewnętrznej. I wówczas to nastąpiło wzmocnienie oddziału wojska polskiego na Westerplatte w Gdańsku. O fakcie tym na ogół zapomina się przy ocenie dalszych wypadków w polityce polsko-niemieckiej. A jednak deklaracja o nieagresji, podpisana między Polską a Niemcami, nie byłaby możliwa, gdyby Polska nie miała sojuszu z Francją, gdyby poprzednio nie zawarła paktu nieagresji z Rosją i gdyby nie dokonała wymownej demonstracji na Westerplatte.

Westerplatte to była z jednej strony przestroga, a z drugiej strony zmuszenie innych państw do wyboru między wojną a pokojem. Pokój wybrała przedewszystkiem niemiecka Reichswehra, która powstrzymała hitleryzm przed szaleńczemi pomysłami wojennemi, o ile te istniały w pewnych egzaltowanych kołach, do których już wówczas nie należał kanclerz Hitler. Ale pokój wybrała też Francja, której przedstawiciel w Radzie Ligi Narodów, min. Paul-Boncour, nie poparł stanowczej taktyki polskiej i doradził wycofanie się z zajętej pozycji w Gdańsku. I w wyniku tych okoliczności doszło do odprężenia polsko-niemieckiego ze znanemi jego następstwami.

Skoro bowiem próba z Westerplatte wywołała takie, a nie inne reakcje, Polska nie mogła nie przystąpić do propozycji odprężenia, jaką zaproponowano jej w Berlinie. Rzeczą najgorszą dla każdej, a więc i dla naszej polityki, jest stan półwojenny, na tej lub innej granicy. Być może, że stan taki dogadzałby niektórym kalkulatorom zagranicą, którzy na skrępowaniu Polski niekończącym się zatargiem z Niemcami, jako na objawie stałym i pewnym, chcieli budować swoje systemy polityczne. Czy jednak w interesie Polski leżało dawanie powodu do tego rodzaju rachunków? Czy interes jej nie wymagał wyjaśnienia sytuacji w tym, lub w innym kierunku? Niewątpliwie wyzwolenie się Polski z tych rachub popsuło, zdaje się, szyki wielu zagranicznym planom, ale czy to sam rozwój stosunków na Zachodzie nie zmuszał Polski do takiego właśnie postawienia sprawy? [1])

Układy, jakie zawierano na Zachodzie, nietylko sankcjonowały coraz większe i dalsze ustępstwa wobec Niemiec, ale poza tem kończyły się systematycznem ignorowaniem sprawy polskiej. Tendencją niewątpliwie tych układów było zawarowanie pokoju na Zachodzie z pozostawieniem Niemcom wszelkich możliwości na wschodzie. Z Polską nie liczono się nietylko dlatego, że w mniemaniu przeciętnej opinji zagranicą jest ona państwem słabem, ale dlatego, że wiedziano, iż wskutek zaognionego położenia na swej granicy zachodniej jest ona w posunięciach swoich w najwyższym stopniu ograniczona. Mówiono wówczas o Polsce, że i tak będzie się broniła na swojej granicy, a zatem, że jej stanowiskiem nie potrzeba się niepokoić.

Obecnie role się nieco odwróciły. Polska wykazała, że na granicy jej zachodniej może być wojna, ale może być i pokój. Natomiast uległ likwidacji stan ni wojny, ni pokoju. Polityka polska przypomina nieco politykę, jaką Francja prowadziła w stosunku do Niemiec przez czas dłuższy. Czy zatem opinja francuska może istotnie tak ostro nieraz potępiać metodę postępowania, jaką stosuje dziś Polska?

Nie będziemy wchodzili w to, kto większe ciągnie zyski z tej polityki, Polska czy Niemcy. P. Wladimir d'Ormesson na łamach „Revue de Paris" twierdzi, że Polska. Sądzimy, że korzyści muszą być obopólne. Inaczej układ nie doszedłby do skutku. Dla Rzeszy niemieckiej odprężenie na granicy polskiej jest bardzo dogodne z ogólnych punktów widzenia. Przerywa ono krąg odosobnienia, w jakim znalazł się narodowy socjalizm. Dla Polski oznacza ustanie kampanji za rewizją granic, która szerzyła się w odniesieniu do Pomorza od chwili zakończenia wojny. Wszczęcie na nowo tej akcji będzie obecnie bardzo utrudnione.

Odprężenie polsko-niemieckie podziałało również bardzo otrzeźwiająco na separatystyczny ruch ukraiński w Polsce. Ruch ten wszystkie swoje kalkulacje opierał na bliskiej wojnie polsko-niemieckiej i na traktatcie niemiecko-rosyjskim w Rapallo. Obecnie obie te ewentualności odpadły. Rzesza niemieckie przynajmniej oficjalnie przestała się interesować polskimi Rusinami, traktat w Rapallo przestał de facto istnieć, a w Rosji sowieckiej ruch ukraiński nigdy jeszcze nie był tak tępiony, jak obecnie.

Bardziej umiarkowane prądy, jakie zaznaczyły się teraz wśród Rusinów, godzenie się ich z polską rzeczywistością są przeważnie wynikiem nowej konjunktury międzynarodowej, jaka wytworzyła się po podpisaniu przez Polskę na dwie strony paktów o nieagresji.

Oczywiście każda polityka może mieć swe złe strony i może stać się niebezpieczna w razie jednostronnego jej stosowania. Punktem drażliwym w obecnem położeniu polsko - niemieckiem jest wolne miasto Gdańsk. Stosunki polsko-gdańskie znacznie się poprawiły. Szczególnie korzystnem jest oderwanie się w tej dziedzinie od Ligi Narodów i wprowadzenie metody bezpośrednich rokowań polsko-gdańskich z pominięciem stron trzecich. Niemniej, choć Polska może się nie mieszać do stosunków partyjnych w wolnem mieście i do takich lub innych sympatyj ideowych jego mieszkańców, to jednak bez względu na to, kto sprawuje władzę w Gdańsku, miarodajnym wykładnikiem dla stosunków polsko-gdańskich może być tylko układ prawny i polityczny, jasno określony przez statut międzynarodowy Gdańska i ustalający stosunek Polski do wolnego miasta. Stosunek ten nie może ulec najmniejszemu z w ę ż e n i u, a l u d n o ś ć w o l n e g o

[1]) Pomijam tu całkowicie fakt, że Polska nie dała się wciągnąć do przygotowanej krucjaty masońsko-żydowskiej przeciw hitleryzmowi.

miasta nie powinna zapominać na chwilę nawet, że Polska do uszczuplenia swojej pozycji nad morzem nie dopuści. To jest warunek sine qua non dobrych stosunków polsko-gdańskich.

Nowa polityka na zachodzie Polski rozpoczęła się od zwiększenia załogi na Westerplatte. A zatem teren wolnego miasta odegrał w tym zwrocie rolę główną i, mamy wrażenie, odgrywać ją będzie nadal. Probierzem stosunków polsko-niemieckich będzie rozwój spraw gdańskich. I choć lepiej jest, by polscy ministrowie zamiast spotykać się w Genewie z prezesem senatu gdańskiego widywali się z nim w Warszawie, w Gdańsku i na polowaniach w Białowieży, to jednak taki rozwój stosunków leży przedewszystkiem w interesie właśnie wolnego miasta, że Polska dla polityki tej najdrobnejszego szczegółu ze swoich praw poświęcić nie potrzebuje. Wszystko tu zresztą zależeć będzie od dalszej pozytywnej i konstruktywnej polityki polskiej nad morzem. Gdynia jest i będzie w tej polityce nadal głównym atutem.

* * *

Utarło się twierdzenie, że położenie Polski między Niemcami a Rosją jest bardzo ciężkie. Niektórzy dowodzą, że nawet beznadziejne. Tymczasem z tego trudnego położenia można też w pewnych okolicznościach wyciągnąć dobre następstwa. Polska może być nietylko celem, spajającym swoich sąsiadów w zamiarach agresywnych, ale może się stać między nimi czynnikiem równowagi. Sąsiedzi Polski mogą w niej widzieć nietylko przedmiot zaczepienia, ale i dogodnego partnera, o którego można i należy zabiegać.

Przez dłuższy czas żyła Polska pod ciężarem traktatu w Rapallo, łączącego Niemcy i Rosję. Obecnie Rapallo przestało istnieć i Polska weszła w okres inny, znacznie dla niej pomyślniejszy. Bo nie jest prawdą, jakoby położenie międzynarodowe Polski w ostatnich czasach się pogorszyło. Poprawiło się ono przez sam fakt likwidacji traktatów w Rapallo i wskutek zawarcia przez Polskę paktów nieagresji z sąsiadami. Niektórzy polscy publicyści, czerpiący natchnienie jedynie w zagranicznych publikacjach, nie chcą tego widzieć. Lecz dlatego, że w prasie międzynarodowej, pozostającej zazwyczaj pod wpływem międzynarodowym, panuje od czasu zwycięstwa hitleryzmu pesymizm w odniesieniu do zagadnień międzynarodowych, to nie znaczy wcale, aby z tym samym pesymizmem należało oceniać położenie Polski. Wyzwolenie się z pod obcych sugestyj jest niezbędne zwłaszcza dla publicystów, chcących wyrażać „narodowy" punkt widzenia. O ileż byłoby właściwsze ich postępowanie, gdyby np. przestali uważać p. Pertinaxa za wyrocznię w sprawach polskiej polityki zagranicznej.

Dla polityki polskiej stan równowagi między Rosją a Niemcami jest, naszem zdaniem, najdogodniejszy. Nie jest dla nas przyjemny stan porozumienia niemiecko-rosyjskiego, którego wyrazem było Rapallo. Ale również z dużą ostrożnością należałoby traktować próbę naszego sojuszu z jednym z naszych sąsiadów przeciw drugiemu. Ryzykowne bowiem byłoby dla nas zarówno wzywanie na swoje terytorjum wojsk niemieckich na pomoc przeciw Rosji, jak i rosyjskich na pomoc przeciw Niemcom. Przemarsze wojsk obcych przez nasze otwarte zewsząd ziemie, mogłyby się dla nas skończyć zgoła niespodziewanie, o czem zresztą poucza doświadczenie czasów przedrozbiorowych. Moglibyśmy wojnę wygrać, ale w zwycięskim kraju zastać obcych żołnierzy.

Pomysł paktu wschodniego musiał zatem wywołać u nas dużą rezerwę i zrozumiały opór[2]). To nie jest dla nas sprawa tak prosta, jak to się wydaje niektórym paryskim i moskiewskim doktrynerom. I to nie jest sprawa błaha, którą możnaby załatwić lekkomyślnie i na kolanie. Nawet pos. Rybarski w swej deklaracji sejmowej, choć uznał pakt wschodni za „pożyteczny", to jednak nie omieszkał naprawić aż nazbyt jednostronnego oświetlenia, jakie tej sprawie nadał w komisji spraw zagranicznych poseł Stanisław Stroński. Poseł Rybarski dowodził mianowicie, że „zadaniem polityki polskiej będzie zabezpieczyć to, ażeby w tym ewentualnym układzie Polska zajęła to stanowisko, jakie jej się należy ze względu na to, że jest głównym zachodnim sąsiadem Rosji".

Niedogodność paktu wschodniego widzimy również w tem, że chce on wtłoczyć Polskę w system nie przez nią kierowany, że chce jej odebrać jej samodzielną pozycję oraz swobodę ruchu, jaką musi ona posiadać w tej części Europy. Być może, że znalezienie się w takim systemie jest całkiem wystarczające dla Czechosłowacji, ale dla Polski wystarczające być nie może. Polska musi pretendować do innej roli. Powiadamy **musi**, bo położenie Polski jest tego rodzaju, że nie żadne względy prestige'owe, ale prosta konieczność zmusza ją do zdobycia w tej części Europy pozycji samodzielnej i zorganizowania własnego systemu politycznego.

Wreszcie pakt wschodni deprecjonuje wartość sojuszu polsko - francuskiego na rzecz sojuszu rosyjsko-francuskiego. Trzeba sobie to jasno i otwarcie powiedzieć. I ci, którzy w imię naszych dobrych stosunków z Francją chcą nas zmusić do podpisania z zamkniętemi oczyma paktu wschodniego, przeczą sami sobie i podcinają gałąź, która, według nich, winna być alfą i omegą polityki polskiej.

* * *

Wartość sojuszu polsko - francuskiego nie wymaga uzasadnienia. W kolejności węzłów, stwarzających obecny system polskiej polityki zagranicznej, sojusz polsko-francuski winien zajmować miejsce pierwsze. Idzie on przed paktem nieagresji z Rosją, przed metodą Westerplatte, przed deklaracją o nieagresji z Niemcami. Usunięcie z tego systemu sojuszu z Francją zachwiałoby resztą gmachu naszej polityki zagranicznej. Zwłaszcza stosunki z Niemcami zaczęłyby się wtedy zgoła inaczej układać. Niemcy robią też wszystko, aby psuć przyjaźń polsko - francuską. Akcja ich w tym kierunku widoczna jest zwłaszcza w Paryżu.

Ale choć sojusz z Francją winien być pierwszem narzędziem naszej polityki zagranicznej, nie może być jednak narzędziem **jedynem.** Kiepski byłby ten minister spraw zagranicznych, któryby opierał pozycję Polski tylko na przymierzu z Francją. Zdobycie innych jeszcze miejsc na szachownicy międzynarodowej jest nietylko pożyteczne, ale i konieczne. Zrozumieć zatem nie można tych głosów francuskich, które dawniej skarżyły się na Polskę, że jest kulą u nogi Francji, a dziś sarkają, że za mało się o Francję opieramy.

Stosunki polsko - francuskie wymagały niewątpliwie nadania im nowego wyrazu, odpowiadającego przeobrażeniom, jakie nastąpiły w Europie od r. 1921. Nie będziemy tu wchodzili w to, z czyjej winy sojusz polsko - francuski przestał spełniać tę rolę, jaką sobie zakreślił. Ale już w okresie układów w Locarno stało się jasnem, że sojusz ten w wielu doniosłych wypadkach zawodzi. I już wówczas w opinji polskiej, dość wtedy jednomyślnej pod tym względem, zaznaczył się dezyderat mocniejszego podkreślenia zobowiązań, jakie wypływają **dwustronnie** z konwencji polsko - francuskiej. A od czasu Locarna ileż nagromadziło się nowych faktów, świadczących, że sojusz ten posiada w hierarchji instrumentów dyplomatycznych znaczenie nieraz drugorzędne. Wyjaśnienie stosunków polsko - francuskich było zatem konieczne.

Niezbędne również było przestawienie ich na nową płaszczyznę, celem nadania im nowej i realnej mocy oraz wartości I sądzimy, że dobrze się stało, iż wyjaśnienie to następuje obecnie, a nie kiedyindziej, gdy tego rodzaju przewartościowanie mogłoby być istotnie szkodliwe.

Nową platformę stosunków polsko-francuskich stanowić winna zupełna równorzędność obu sojuszników. Wyrażać się ona musi nietylko w metodzie współpracy obu państw, ale zarazem w możności swobodnego układania przez każdego kontrahenta swoich stosunków w sferze swoich bezpośrednich wpływów. I tak jak Francja główną uwagę poświęca stosunkom z Anglją, Włochami i Niemcami, tak samo Polska musi przykładać przedewszystkiem szczególne znaczenie do spraw bezpośrednio ją obchodzących. Główną troską francuskiej polityki powojennej stanowi utrzymanie dobrych stosunków z Anglją. Francja wiele poświęciła i poświęca, by utrzymać „entente cordiale" z Londynem. Nieraz nawet bezpośrednie polskie interesy były wskutek tego narażone na szwank. Z drugiej strony Francja przez długie lata była oporna wobec prób porozumienia z Włochami, które swego czasu było szczególnie pożądane dla polityki polskiej. Czy można mieć o to pretensje do Francji? Sądzimy, że nie. Najwyższym wymogiem każdej polityki jest bezpośredni interes narodu, a ten nakazuje Francji zajmować się przedewszystkiem sprawami, obchodzącemi ją wprost. Stworzenie systemu nad kanałem La Manche, nad Renem i nad morzem Śródziemnem będzie zawsze stanowiło główną troskę Francji.

Oś głównych trosk Polski przebiegać będzie natomiast przez Bałtyk, Wisłę, Dniestr do Morza Czarnego. I w tej sferze Polska musi być władna stworzyć swój własny system pokoju, bo ona tu jest bezpośrednio zainteresowana.

I dopiero niezbędna koordynacja obu systemów, francuskiego i polskiego, oraz ich współzależność, dać mogą należytą równowagę oraz te rezultaty, jakich oczekujemy od sojuszu polsko - francuskiego. Dziś jednak — przyznać to należy — koordynacja ta szwankuje nieraz bardzo wyraźnie.

* * *

W przemówieniu, jakie wygłosił w dniu 1 lutego minister spraw zagraniczn. płk.

———

[2]) Pomijam tu znowu okoliczność, że pakt wschodni jest niewątpliwie jednym z przejawów ideologji masońskiej w polityce międzynarodowej.

Beck w komisji sejmowej znalazło się określenie, które zdaje się poraz pierwszy użyte zostało w tego rodzaju oficjalnej enuncjacji. **Polska jest państwem bałtyckiem** — powiedział minister. Stwierdzenie to wiele tłumaczy i wiele wyjaśnia. Jest ono dowodem, że **główna uwaga oraz energja polska skierowana jest w stronę morza, że tam znajduje się punkt ciężkości naszych zainteresowań**. Świadczy o tem zresztą stały rozwój Gdyni oraz floty polskiej, świadczą prace nad umocnieniem naszego wybrzeża morskiego, a wreszcie niedawna podróż min. Becka do Szwecji i Danji po poprzednich jego wizytach w państwach bałtyckich, jest nowym dowodem naszych zainteresowań nad Bałtykiem.

Układ polityczny na północy posiada zatem dla Polski szczególne znaczenie. Rozwój dalszych stosunków z państwami bałtyckiemi i rozwiązanie sprawy litewskiej — która w tym stanie trwać w nieskończoność nie może — należą do podstawowych zadań polskiej polityki zagranicznej.

Rozwikłanie trudności polsko - litewskich znajdowało się, jak wiadomo, na dobrej drodze po podpisaniu przez Polskę paktów nieagresji z Rosją i Niemcami. Wysunięcie projektu paktu wschodniego popsuło i odsunęło na dalszą metę pracę nad normalizacją stosunków polsko-litewskich. Dyplomacja francuska oddała tu posunięciom polskim złą przysługę, krzyżując nasze plany w sposób nieraz brutalny. Publicyści polscy, którzy solidaryzują się stale i bezkrytycznie z pretensjami prasy francuskiej, skierownemi pod adresem polityki polskiej, nie chcą jakoś widzieć uchybień dyplomacji francuskiej. Uchybienia te wzajemne nie powinny mieć oczywiście miejsca.

* * *

Istnieje jednak w pewnej części naszej publicystyki objaw, świadczący o niezwykłym kompleksie niższości, jakiemu ulegają niektórzy pisarze polscy. Wyraża się to w bezkrytycznem odnoszeniu się do każdego głosu zagranicznego, a w lekceważeniu i wykazywaniu niezrozumienia dla głosu polskiego. Dla ludzi tego typu wszystko co dajmy na to wychodzi z Paryża jest wielkie, wspaniałe i olśniewające. Paryż staje się Olimpem, zapełnionym różnymi bogami i półbogami. Polska jest Beocją. Wszystko, co wychodzi z Warszawy, jest podejrzane, słabe, niesłuszne i nierozumne. Polska nie może mieć słuszności. Polska zawsze musi przegrać, zawsze będzie oszukana i okpiona. Polska nie powinna porywać się na wielkie rzeczy. Jej zadaniem jest stosować się ściśle do zleceń, otrzymanych z innych zaprzyjaźnionych stolic. Natomiast ona zleceń wydawać nie może. Można jednak mieć wielki podziw dla Francji i jej kultury, ale ostatecznie Polska też ma prawo głosu.

Działaczy tego typu przeraża wszelka śmielsza inicjatywa. Każde surowsze o nas odezwanie się w „Echo de Paris" lub w innem jakiemś piśmie napełnia bladym strachem. Ludzie ci potrafią na przykład skonstruować mowę, krytykującą polską politykę zagraniczną, na podstawie głosów obcej prasy. I w oparciu o te głosy, wysnuwać odpowiednie wnioski. Źle mówią więc o nas w tej lub innej stolicy. Lecz czy politykę prowadzi się jedynie dla prasy i to dla prasy obcej? Czy właśnie nieraz niezadowolenie i niepokój obcych nie jest najlepszym dowodem słuszności danej polityki i tego, że służy ona wyłącznie jednej sprawie: narodowej?

Mało warci są ci politycy, którzy oglądają się jedynie na opinję prasy i publiczności. W życiu politycznem trzeba nieraz tej opinji przeciwstawić się. W zdolności narażenia się pierwszemu sądowi tak zwanej opinji najlepiej nieraz poznaje się charakter polityka i polityki. Jest to zazwyczaj najwymowniejsze kryterjum tego, czy w danym wypadku ma się do czynienia z politykierem, czy też z mężem stanu, z polityczką, czy też z polityką w większym stylu.

Argument zatem, że ten, lub ów obcy dziennikarz źle o nas pisze, nie jest żadnym dowodem. Przeciwnie, służyć on może, jeśli chodzi zwłaszcza o politykę zagraniczną, za kontrargument. A już w każdym razie posługiwanie się tego rodzaju argumentami przez ludzi, chcących wyrażać „narodowy" punkt widzenia nie da się pogodzić z nastawieniem na prawdę narodowem. Kompleks niższości oraz nacjonalizm wykluczają się wzajemnie, co nie znaczy, by należało popadać w megalomanję narodową oraz w głupi i nieopatrzny szowinizm. Ale polityka, która nie opiera się na wierze w naród, która sieje defetyzm, która lekceważy własne możliwości i siły, a szuka oparcia jedynie wśród obcych, nie jest polityką o stylu narodowym.

* * *

W naszej polityce zagranicznej stał się w roku zeszłym fakt o dużem znaczeniu narodowem. Wyzwolenie się Polski z pod jednostronnego działania traktatów o mniejszościach jest aktem, świadczącym najlepiej o naszej niezależności i o zdrowych naszych ambicjach narodowych. Gdyby Polska była zależna w swoich zewnętrznych posunięciach czy to od sił międzynarodowych i obcych, czy też od swoich sąsiadów, nie mogłaby prowadzić takiej polityki, jaką prowadziła w związku z tą właśnie sprawą. Pozbycie się traktatów o mniejszościach jest dowodem, że jesetśmy w polityce zagranicznej niezależni od Żydów, od masonerji jak również i od Niemiec, gdyż właśnie te trzy siły nad traktatami o mniejszościach roztaczały największą opiekę.

Lecz, rzecz charakterystyczna, również ten akt został zaczepiony przez niektórych publicystów polskich, chcących wyrażać myśl narodową w polityce. Zaczęli ona krytykować sposób wypowiedzenia traktatów, za mało jakoby praworządny. Czy nie zostanowili się, że głównym celem polityki jest chwytanie w lot dobrych sposobności. Położenie międzynarodowe, zwłaszcza na terenie genewskim, stwarzało doskonałą sposobność do wypowiedzenia traktatu. Czy sposobność ta istniałaby jeszcze za lat parę, kiedy decydowanoby o traktatach o mniejszościach, gdyby nadano tej sprawie bieg bardziej jakoby praworządny skierowując ją do podkomisyj, plenum Ligi Narodów, Rady Ligi i Trybunału Haskiego, zgodnie ze znaną genewską procedurą? Należało zatem działać szybko i energicznie. I to się stało. Ludzie z kompleksem niższości w Polsce, zamiast pozostawić krytykę tego kroku siłom obcym, sami zaczęli ją stosować, dając widowisko zgoła upokarzające.

* * *

Zrzucenie z siebie traktatów o mniejszościach, oraz wyraźniejsze pozbywanie się przez Polskę charakteru klienta Ligi Narodów, oraz podkreślenie faktu, że **Polska jest państwem morskiem,** oto objawy stwierdzające najwymowniej dynamikę naszej polityki zagranicznej i świadczące o zdrowych jej tendencjach.

Oczywiście aktywność polskiej polityki zagranicznej sprawia, że piętrzą się przed nią trudności, że musi ona przełamywać opory i przeszkody. Ale nic wielkiego bez walki i trudności nie powstaje. Wbrew głosom pesymistów położenie międzynarodowe Polski w ciągu ostatnich dwóch lat znacznie się poprawiło i nadal stoją przed nami wielkie możliwości, których dowodem będzie nowa i pierwsza zarazem wizyta brytyjskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie.

Powodzenie dalsze zależeć wszakże będzie od tego, czy i nadal Polska zachowa równowagę między różnemi elementami, które złożyły się na jej system polityczny. Taktyka nie może być wszystkiem. Winna ona służyć najwyższej i niezmiennej zasadzie, że nad Wisłą jest miejsce tylko na wielkie państwo.

Do tego wielkiego państwa dojdziemy jedynie aktywnością oraz własnym i samodzielnym wysiłkiem. Dziś widać i ten wysiłek i tę aktywność. Możemy też nadmienić, że nowy ton, nadany polskiej polityce zagranicznej, zaważył bardzo poważnie na decyzji zwrotu, jaki dokonał się ostatnio w stanowisku pokoleń Polski niepodległej.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelnikom „Awangardy Państwa Narodowego" na zmianę od grudnia ub. r., numeru naszego konta P. K. O., który obecnie brzmi: **204.453**

SPRAWA UKRAIŃSKA

Niezdrowy stan t. zw. kwestji ukraińskiej w Polsce charakteryzują m. in. niewątpliwe rozbieżności poglądów panujące u nas w zakresie tego zagadnienia. Powstały one od pierwszej chwili naszej niepodległości państwowej.

W początkowym jej okresie zaznaczyły się dwie tendencje: pierwsza znana jako program federacyjny i druga, streszczająca się w pojęciu Polski, jako państwa jednolicie narodowego. Program federacyjny nie wytrzymał próby życia. Koncepcja stworzenia Ukrainy, na którą złożyłyby się ziemie naddnieprzańskie, upadła wskutek niepowodzenia, jakiem skończyła się w r. 1920 wyprawa kijowska.

Niestety fakt ten nie przyczynił się do skrystalizowania naszej jednolitej postawy wobec zagadnienia ukraińskiego, jako wewnętrznego problemu Polski. Można powiedzieć bez przesady, że żaden rząd od r. 1918—1926, a także regime pomajowy nie wyznawał i nie prowadził jednolitej, konsekwentnej polityki wobec sprawy ukraińskiej. Wszystkie nasze poczynania pod tym względem wahały się i wahają pomiędzy projektami autonomji a pacyfikacją, pomiędzy t. zw. ugodą a eksterminacją. W jednym i tym samym czasie prowadzi niejednokrotnie każdy starosta, a nieraz i komendant posterunku P. P. różną politykę.

Wytworzyło to niewątpliwy chaos, powiększony nieustającą w opinji publicznej i w prasie zagorzałą dyskusją na temat ukraiński, która nie przyczynia się do ustalenia sytuacji.

A przecież kwestja ukraińska jest jednym z najważniejszych naszych problemów państwowych i narodowych. Jej rozwiązanie należy do naszych obowiązków. I dlatego postulat ujednostajnienia tu zarówno poglądów społeczeństwa jak i polityki rządu jest jednym z najpilniejszych.

Pod tym względem współdziałanie tych dwu elementów jest podstawowym warunkiem akcji. Kwestja ukraińska, podobnie jak kwestja żydowska, nie może być przedmiotem rozgrywek politycznych społeczeństwa z rządem i jednym z tematów demagogji partyjnej.

Nie może być dalej platformą, służącą do rozwijania różnych urojonych, mniej lub więcej utopijnych teoryj i programów gdyż sprawa ukraińska jest aktualnem, żywem zagadnieniem bieżącego życia państwowego Polski. Ocenę i wnioski w jej sprawie można opierać wyłącznie na podstawie istniejących faktów i rzeczywistości.

Jednym z doniosłych i zasadniczych warunków w naszej polityce ukraińskiej jest konieczność oparcia jej na ludności polskiej na kresach. Znaczy to, że żadne pociągnięcia w tej sprawie nie mogą być realizowane wbrew opinji i interesom tej ludności, gdyż ludność polska na kresach, a w Małopolsce Wschodniej w szczególności jest tym elementem, który bezpośrednio będzie zawsze realizował program polityki państwowo - narodowej wobec Ukraińców. Nie da się pomyśleć realna i skuteczna polityka polska w sprawie ukraińskiej, prowadzona ponad głowami i wbrew woli miejscowej ludności polskiej.

Ten fakt uznać muszą bez żadnych zastrzeżeń te koła polityczne w centralnej i zachodniej Polsce, które — spoglądając na kwestję ukraińską z odległości, nie znając często jej faktycznego stanu — opierają się bądź na stworzonych sztucznie przez siebie teorjach, bądź na dowolnych analogjach i usiłują narzucić poglądy i kierunek, które absolutnie nie mają nic wspólnego z potrzebami interesu polskiego. Współpraca całej Polski nad rozwiązaniem kwestji ukraińskiej jest nieodzowna i konieczna, ale musi ona być rozwijana w ścisłem porozumieniu ze społeczeństwem kresowem, zgodnie z jego postulatami i wskazówkami. Współdziałanie oparte na ciągłem przeciwstawianiu różnych teoryj i programów jednolitej opinji i postawie ludności polskiej na kresach, doprowadza do zupełnego zamieszania. Dodać zaś należy, że przeciwstawianie to odbywa się u nas nawet w ramach jednego i tego samego obozu, czego jaskrawym dowodem była ostatnio głośna dyskusja w tej sprawie pomiędzy prof. St. Grabskim a prof. St. Głąbińskim i prasą Stronnictwa Narodowego.

I wreszcie ostatni nieodzowny warunek. Nasza polityka na kresach wschodnich nie może stać na stanowisku, że posiadamy tu przed sobą jednolite zagadnienie ukraińskie. Polityka polska nie może przez tego rodzaju postawę pomagać propagandzie ukraińskiej, jej obecnym próbom zdążającym do zaszczepienia ukrainizmu tam, gdzie go dzisiaj niema, ale gdzie powstanie, jeśli będziemy sami w tym kierunku działali. Kwestja ukraińska w ścisłem słowa tego znaczeniu istnieje wyłącznie w Wschodniej Małopolsce. Nie jest jeszcze groźną na Wołyniu, niema jej na Polesiu i na Białorusi. Każdy z tych terenów wymaga dlatego odrębnej polityki dostosowanej do panującej na nim sytuacji.

A tymczasem pod tym względem popełniamy zasadniczy błąd. Kresy wschodnie traktują różni fantaści jako jednolitą całość, w której upatrują wszędzie jednolity problem ukraiński. Zdradzają w ten sposób elementarny brak znajomości zagadnienia i dyskwalifikują się jako jej teoretycy.

Nie dosyć tego. Problem ukraiński w Wschodniej Małopolsce przedstawia się inaczej np. w województwie tarnopolskiem, gdzie posiadamy znaczną siłę, a inaczej w województwie stanisławowskiem, gdzie jesteśmy w równie znacznej mniejszości. Byłoby oczywiście niedopuszczalnym błędem, aby do tego rodzaju dwu terenów stosować dosłownie tę samą doktrynę.

Jednem słowem, zarówno w praktycznej polityce polskiej, jak i w jej założeniach wobec sprawy ukraińskiej, należy opierać się na rzeczywistych potrzebach, wyłaniających się w różnych częściach ziem wschodnich, nie wolno zaś operować doktrynami, które nie opierają się na doświadczeniu życiowem.

Jaki jest stan faktyczny sprawy ukraińskiej?

Mówimy oczywiście o Wschodniej Małopolsce, gdyż, jak już zaznaczyliśmy, tylko tutaj ten problem w pełnem znaczeniu istnieje, a jego rozwiązanie, złagodzenie czy zaostrzenie na tym terenie prędzej czy później odbije się na dalszych obszarach kresów wschodnich.

I tutaj należy przedewszystkiem i z naciskiem podkreślić, że mówiąc o kwestji ukraińskiej w Polsce, nie mamy do czynienia z jakąś mniej lub więcej rozgałęzioną grupą polityczną, działającą w obojętnej czy nieuświadomionej masie społecznej. Ten, kto uporczywie utrzymuje, że w Wschodniej Małopolsce istnieje masa, mówiąca coprawda odrębnym językiem i przynależna do odrębnego obrządku, ale w zasadzie będąca czemś w rodzaju odgałęzienia narodu polskiego, analogicznie jak nasi mazurzy, górale czy kaszubi — ten niema najmniejszego pojęcia o rzeczywistym stanie rzeczy i u samego wstępu popełnia kardynalny błąd w ocenie sytuacji. Tego rodzaju okłamywanie siebie i drugich w niczem nie przyczynia się do zmiany rzeczywistego położenia, a nam utrudnia jego ocenę i wprowadza nas na fałszywe tory w zakresie wniosków i praktycznej polityki.

Pomijamy sytuację na kresach, znajdujących się na północ od Wsch. Małopolski, gdyż tam, jak już zaznaczyliśmy, sprawa ukraińska rzeczywiście bądź jest dopiero w powijakach, bądź też wogóle nie istnieje.

W Wsch. Małopolsce problem ukraiński jest zagadnieniem uświadomionej politycznie masy narodowej, wykazującej samodzielne i zorganizowane tendencje o charakterze wyraźnie nacjonalistycznym. Pod tym względem nie można i nie wolno mieć żadnych złudzeń. Nie są to przejściowe wpływy tej lub innej partji ukraińskiej, ale faktyczny ruch o wszelkich cechach ruchu narodowego.

To śmiałe spojrzenie prawdzie w oczy ułatwia nam zajęcie wobec niej realnego stanowiska. Wyklucza wszelkie teorje, a każe stosować taką politykę, która odpowiada nakazom realnego życia.

Tu jednak rozchodzą się drogi w poglądach na kwestję ukraińską. Kierunek romantyzmu politycznego, oparty na niewyraźnych ambicjach podziału Rosji zapomocą sprawy ukraińskiej — wysuwa wniosek, że jesteśmy obowiązani poprzeć narodowy ruch ukraiński w tym kierunku, aby w Polsce stworzyć niejako jego Piemont i następnie użyć go do jakichś nieokreślonych dzisiaj światoburczych, rzekomych naszych zamiarów. W tem znaczeniu należy rozumieć wszelkie pomysły autonomiczne, tendencje do popierania życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego Ukraińców bez oglądania się na interesy miejscowej ludności polskiej.

Nie sądzimy, aby ten program miał jakiekolwiek szanse powodzenia, bo życie i fakty nie pozwolą go stosować. Wzmacnianie ukrainizmu wzmoże bowiem zawsze i nieuchronnie jego samodzielność i emancypację, która z natury rzeczy obróci się zawsze przeciwko państwowym interesom Polski.

Jedyną zaś racją w kwestji ukraińskiej, jak i w każdej innej politycznej naszej sprawie, jest wyłącznie państwo-

wa racja Polski. Państwowe nasze interesy będą zawsze decydować w tej sprawie.

Cóż nam zaś mówią te interesy w zakresie sprawy ukraińskiej? Przedewszystkiem każą nam z największą ostrożnością i nieufnością spoglądać na niepodległościowy i emancypacyjny program ukraiński w Polsce. Jest obojętnem dla sprawy, że w aktualnej chwili problem niepodległej Ukrainy wobec sytuacji na Ukrainie Radzieckiej jest daleki od realizacji; jest obojętnem również, że przyszła Ukraina niepodległa musiałaby szukać oparcia o Polskę przeciw Rosji. Decydującym za to momentem jest fakt, że niepodległe państwo ukraińskie zagroziłoby w mniejszej lub większej mierze przynależności zukrainizowanych w międzyczasie naszych ziem wschodnich, na których istniałaby tak silna irredenta grawitująca w stronę Ukrainy, że wobec charakteru tych ziem nie bylibyśmy w stanie oprzeć się jej naporowi w stronę naszego nowego ewent. sąsiada wschodniego.

Kanonem tymczasem naszej polityki na kresach wschodnich jest ich nierozerwalna po wieki łączność i przynależność do Rzeczypospolitej. Żaden, najbardziej lojalny ruch ukraiński, u którego podstaw leży i będzie zawsze leżał kierunek niepodległościowy, nie gwarantuje tej przynależności.

Jedynym jej gwarantem jest i będzie zawsze tylko ludność polska na kresach, i — jak długo istnieć będzie Rzeczypospolita, mająca ambicję utrzymania tych ziem w swoich granicach — musi opierać się na zasadzie nieustannego wzmacniania żywiołu polskiego, jego sił politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Niema to nic wspólnego z defensywą elementu polskiego, ale przeciwnie jest to jego bezustanną ofensywą, mającą na celu ugruntowanie pozycji narodu polskiego na wschodzie Polski i tą drogą coraz głębszego wnikania w element obcy, zagarniania sił z jego szeregów w orbitę naszej kultury.

* * *

Wchodzimy tu w obręb zagadnienia asymilacji, która ostatnio stała się powodem niesłychanego zamieszania w poglądach na kwestję ukraińską.

Celem idealnym każdej polityki państwowej jest możliwie całkowite zasymilowanie obcego elementu, który stanowi przedmiot jej działania. Ta zasada nie może oczywista budzić jakichkolwiek zastrzeżeń.

Ale każdy program asymilacyjny musi posiadać warunki umożliwiające jego zrealizowanie. Nie wystarcza postawić w tej sprawie diagnozę czy uzasadnić najsłuszniejszą teorję — a nie stworzyć rzeczywistych warunków, któreby ją czyniły realną.

Jakaż zaś jest przynajmniej w zarysach nasza pod tym względem sytuacja? Posiadamy państwo i wszystkie związane z tem udogodnienia, które niewątpliwie ułatwiają normalnie proces asymilacyjny. Posiadamy w Wsch. Małopolsce stosunkowo znaczną ilość ludności rdzennie polskiej, która jednak znajduje się w przeważnej części tego kraju w mniejszości, na innych zaś terenach kresów wschodnich w poważnej mniejszości.

Co oznaczają te dwie siły? Państwowość polska wyraża się w istnieniu urzędów, wojska, władz bezpieczeństwa, już nie wszędzie szkoły polskiej. Ludność polska, będąca w mniejszości, nie jest w tej chwili wystarczającą siłą do przeciwstawienia masie ukraińskiej.

Ta masa zaś politycznie uświadomiona, pomimo ciężkich warunków jej bytowania wykazuje ogromną siłę ekspansywną. Jej organizacje gospod. są świadectwem wielkiej prężności społecznej. Jej liczebność pozwala wytwarzać poczucie silnej solidarności spotęgowanej wielką odpornością starej, mocnej kultury ludowej wobec wpływów zewnętrznych.

Aby przeniknąć taką masę nie wystarcza choćby najbardziej wytężona akcja wszystkich urzędów państwowych, jeśli nie będą one oparte o równie dobrze zorganizowaną masą polską albo nie będą mogły działać sugestją potężnej, imponującej kultury państwa.

Jak się ta sprawa przedstawia na kresach? Nie należymy do pesymistów. Ale musimy objektywnie i w interesie polskiej racji stanu stwierdzić, że siła kultury polskiej ani w Wsch. Małopolsce ani na innych terenach kresów wschodnich nie może w dzisiejszej swojej postaci stanowić siły atrakcyjnej. Panująca tu nędza, prymitywizm życia i urządzeń, brak wielkich ośrodków kulturalnych i gospodarczych, haniebny stan miast kresowych, zupełne ich zaniedbanie, brak mieszczaństwa polskiego, nienależyta ilość kościołów i kaplic, zaniedbania w dziedzinie propagandy polskiej, inercja społeczeństwa polskiego, wywołana ogólną niechęcią do życia publicznego — oto najważniejsze, głębokie luki w tej dziedzinie. Czem możemy tu imponować chłopu ukraińskiemu, skoro wszędzie wokoło widzi on biedę i prymitywizm, nie daleko odbiegający od jego poziomu życia? Co go ma asymilować? Co go ma zachęcać do przemiany w poglądach? Jego wiadomości o całej Polsce, o jej rozwoju i sile są minimalne.

Chłop ukraiński uczy się w szkole ukraińskiej, chodzi do cerkwi, należy do towarzystw ukraińskich, czyta prasę ukraińską, a na wiecach jest odpowiednio nastrajany politycznie. Jego fatalne położenie gospodarcze i najbliższe mu wrażenia z terenu kresowego nie są i nie będą nigdy podłożem do asymilacji.

Aby je stworzyć, trzeba włożyć tu olbrzymi wysiłek twórczej, wieloletniej pracy. I tu dochodzimy do samego sedna zagadnienia.

Polityka polska na kresach, a w Wsch. Małopolsce w szczególności, musi zdążać wszelkiemi środkami do stworzenia z nich potężnej bazy wszechstronnych potężnych wpływów polskich. Proces asymilacyjny stanie się wówczas niejako wtórnem, automatycznem następstwem dzieła.

* * *

W jakim kierunku winna iść ta polityka? Program polityki polskiej na kresach jest tematem aż nadto obszernym. Wnika we wszystkie, najmniejsze komórki życia i dlatego nie sposób omówić go wyczerpująco w krótkim szkicu publicystycznym.

Podstawą naszej siły politycznej, gospodarczej i kulturalnej jest na kresach ziemia i język.

Ziemia w Wsch. Małopolsce znajduje się w większości w rękach polskich. Postulatem na tym odcinku jest możliwe rozszerzenie naszego stanu posiadania w tej dziedzinie zapomocą celowego i programowego osadnictwa oraz rozparcelowania wielkiej własności, aby w ten sposób umożliwić osadzenie na ziemi jak największej ilości chłopa polskiego. Pod tym względem od początku popełniamy wprost karygodne zaniedbania, gdyż nie dajemy należytej opieki nietylko osiadłej ludności polskiej, ale i osadnikom, z których wielu już zdołało zaprzestać używania języka polskiego.

Sprawa języka jest ciężką, jedną z najcięższych bolączek naszej sytuacji, która przy sposobności jest równocześnie jaskrawym przykładem w zakresie zagadnienia asymilacji. Stwierdzić bowiem trzeba, że w obecnej chwili olbrzymią większość chłopów polskich z nielicznemi wyjątkami w niektórych okolicach — używa pocześnie języka ukraińskiego, jako domowego i żadne nawoływania w tej sprawie nie odnoszą skutku. Działają tu wybitnie wpływy asymilacyjne, ale we wręcz przeciwnym kierunku, niż to sobie wyobrażają niektórzy fantaści z za zielonych stolików. Chłop polski otoczony masą ukraińską ulega pod względem językowym asymilacji. Równocześnie chłop ukraiński, mając zagwarantowane ustawą językową prawo używania swojego języka w wszystkich urzędach, nie potrzebuje uczyć się języka polskiego.

Postulatem w tej dziedzinie jest znowu celowa, ustawiczna propaganda języka polskiego zarówno wśród chłopów polskich, jak równą siłą wśród ukraińskich z tem, że sprawa wprowadzania przymusu używania języka polskiego w urzędach i wprowadzenia alfabetu łacińskiego do książek ukraińskich wydaje się nam koniecznym warunkiem w tym zakresie.

Następną dziedziną jest kościół. Jak już wspomnieliśmy, kościołów na kresach jest mało. Należy je forsownie budować, gdyż zawsze będą ośrodkami naszej kultury. Duchowieństwo rzym.-kat. winno być specjalnie przygotowywane do swojej misji na kresach i stanowić pionierów ofensywy polskiej. Pod tym względem są niestety znaczne zaniedbania.

Wyznanie będzie zawsze tą granicą, która będzie nam poważnie utrudniała pełne rozwiązanie kwestji ukraińskiej. Ale i tu da się zrobić bardzo wiele.

Na czoło wysuwa się kwestja naszego wpływu na wychowanie młodego narybku duchowieństwa grecko-kat. i wprowadzenia celibatu. Doniosłą sprawą jest zniesienie odrębnego kalendarza, co ma swoje uzasadnienie nietylko z punktu widzenia kościelnego, ale przedewszystkiem gospodarczego.

Byłoby również ważnem zadaniem wprowadzenie polskich nabożeństw w cerkwiach dla Polaków obrz. grecko-kat., których winna się znaleźć spora masa.

Dalszym punktem jest szkolnictwo. Szkoła na kresach nie może w żad-

nym wypadku służyć do propagandy antypolskiej, nie mówiąc o antypaństwowej. O ile istnienie szkolnictwa powszechnego dla dzieci ukraińskich jest uzasadnione, aczkolwiek winno ono być kuźnicą wyłącznie kultury polskiej, to niema żadnego powodu, aby utrzymywać osobne średnie szkolnictwo ukraińskie. Jesteśmy zdecydowanymi jego przeciwnikami, gdyż młodzież ukraińska winna kształcić się tylko w szkołach polskich i znaleźć do nich dostęp. Dzisiejsze gimnazja i seminarja ukraińskie produkują nienormalną ilość półinteligencji, która jest i będzie zawsze ośrodkiem fermentu społeczno - politycznego. Normalny zaś dopływ inteligencji ukraińskiej, kształconej w szkołach polskich, zaspokajałby w zupełności potrzeby ubogiego społeczeństwa ukraińskiego i nie tworzyłby kadr ludzi, którzy z nudów i pod wpływem przymusowego bezrobocia będą stale siali niezadowolenie. Nie potrzeba dodawać, że niema najmniejszej potrzeby stwarzania wyższych uczelni ukraińskich.

Szkolnictwo polskie, szczególnie powszechne, winno być jaknajintensywniej rozszerzane, aby żaden Polak nie został pozbawiony możności chodzenia do polskiej szkoły lub zmuszony do uczęszczania do ukraińskiej. Byłoby też niesłychanie ważnem stworzenie w najkrótszym czasie jak najliczniejszego polskiego szkolnictwa zawodowego, aby napływającą młodzież kierować do handlu, stwarzając kadry nieistniejącego tu prawie mieszczaństwa polskiego.

* * *

Bardzo doniosłym instrumentem w polityce naszej na kresach jest organizacja życia społecznego Polaków.

Organizacja społeczeństwa odgrywała, i nadal będzie odgrywać doniosłą rolę w życiu państwowem. Wytwarza ona przedewszystkiem poczucie dobrowolnej ofiarności i solidarności społecznej, pozwalała sprzęgać wysiłki społeczeństwa w jednolitym, określonym kierunku i budzić atmosferę zbiorowego entuzjazmu.

Te walory mają pierwszorzędne znaczenie dla polityki polskiej na kresach. Braki w zakresie ilości Polaków może skutecznie uzupełnić rozumnie i celowo prowadzona wszechstronnie rozwijana ich organizacja społeczna.

Pod żadnym pozorem nie może ona być ekspozyturą działalności partyjno - politycznej. Organizacja społeczna na kresach musi być zawsze platformą, na której mogą bez przeszkód spotkać się w każdej chwili ludzie nawet o sprzecznych poglądach i należący do odmiennych organizacyj politycznych.

Po drugie akcja społeczna musi pozostawać w ścisłym kontakcie z przedstawicielami władzy państwowej i współdziałać z nimi w porozumieniu. Tylko tego rodzaju współdziałanie skoordynuje nasz wspólny wysiłek. Nie trzeba oczywiście tu dodawać, że przy współdziałaniu zagwarantowana być musi istotna samodzielność i inicjatywa organizacji społecznej, która tylko wówczas potrafi rozwinąć prawdziwie pożyteczną działalność.

Inspirowana przez niektórych rzekomych znawców sprawy ukraińskiej idea tworzenia wspólnych organizacyj polsko-ukraińskich, któreby miały na celu współdziałanie tych dwu elementów, a w następstwie rzekomo asymilację ukraińców jest pomysłem dziecinnym, nie mającym przedewszystkiem żadnych widoków powodzenia w obecnej i najbliższej sytuacji i zawieszonym wskutek tego dosłownie w powietrzu. Rezultatem takiej zabawy w organizacje polsko-ukraińskie byłby zanik organizacyj polskich z wyraźnem ich obliczem narodowem, a w ich miejsce istniałyby twory, w których obok większości polskiej, na okrasę byłoby może nawet po kilku ukraińców i dla nich to całe społeczeństwo polskie musiałoby być wychowywane w duchu niewątpliwie osłabiającym pełne nasze samopoczucie narodowe. Niezależnie zaś od tego rozwijałyby się — tak, jak i dzisiaj — organizacje ukraińskie z ich obecnym kierunkiem.

Organizacja społeczeństwa polskiego na kresach wschodnich, a szczególnie w Wsch. Małopolsce musi mieć zatem odrębny charakter, wyraźnie i wyłącznie polski i wychowywać musi Polaków w szerokiej ambicji ich narodowych, państwowych dążeń. Tylko taka organizacja społeczna ludności polskiej ma głęboki i uzasadniony sens.

Ze strony państwa i samorządów organizacje społeczne polskie muszą oczywiście doznawać pełnego poparcia zarówno moralnego, jak przedewszystkiem materjalnego. Jest to nieodzowny warunek ich powodzenia i rozwoju.

Niewyklucza to wszystko właściwego naszego stosunku do społeczeństwa ukraińskiego, do jego warstw i kół umiarkowanych. Należy do nich — mimo wszystkie pozory — chłop ukraiński, którego poziom uświadomienia narodowego jest dziś naturalnie bez porównania wyższy, niż lat temu kilkanaście, ale który równocześnie posiada, szczególnie w niektórych okolicach Wsch. Małopolski, cechy człowieka prymitywnego, a przytem bardzo biednego. Dla tego typu społeczeństwa objawy szczerego z niem współdziałania nad podniesieniem jego poziomu kulturalnego, wyciągnięcia go z nędzy, w jakiej wegetuje — znajdują żywy oddźwięk. Rozwiązywanie jego bolączek socjalnych będzie się w tym wypadku często wiązało ściśle z akcją uświadamiania politycznego w duchu dla nas potrzebnym.

Zniknąć zaś musi bezwzględnie w całem kresowem społeczeństwie polskiem atmosfera nieuzasadnionej, często źle ukrywanej pogardy dla wszystkiego, co ukraińskie. Pod tym względem grzeszy zarówno inteligencja, jak w szczególności ziemiaństwo. Jest to wielką przeszkodą w zbliżeniu się do chłopa ukraińskiego, który doskonale wyczuwa tę atmosferę i staje się tem podatniejszy na agitację przeciw nam skierowaną.

Teren organizacji społecznej daje nam sposobność do przeprowadzenia zmiany tych nastrojów. Nie jest to łatwe, nie należy przywiązywać do niej zbyt wielkich nadziei i rachub, ale z bardzo wielu przyczyn zmiana ta jest nieodzowna.

Chłop ukraiński powinien w szczególności korzystać z dobrodziejstw polskiej organizacji społecznej. Powinna mu ona imponować swoim rozmachem, swoją wyższością kulturalną. Powinna krok za krokiem zdobywać jego zaufanie i podziw.

Szczególniejszy nacisk położyć tu należy na organizację gospodarczą. Niema słów, aby dostatecznie podkreślić jej wagę w stosunkach kresowych. Dzięki naszym zaniedbaniom i obojętności organizacja gospodarcza ukraińców prześcignęła w tej chwili naszą. Wszystko jednak w tym zakresie da się odrobić, byle skierować w tym kierunku cały wysiłek, stworzyć odpowiednie warunki potrzebne do pełnego rozwinięcia akcji, szczególnie w zakresie współdzielczości polskiej. Ścisła współpraca społeczeństwa polskiego z rządem może na tym właśnie odcinku dać ogromne rezultaty.

Niemniej ważną jest organizacja oświatowo-kulturalna, organizacja sportowa, półwojskowa itd.

Hasło powszechnego organizowania się społeczeństwa polskiego winno w najbliższym czasie znaleźć jaknajszersze echo wśród ludności polskiej. Odpowiednio przygotowana i przeprowadzona propaganda winna radykalnie zmienić dzisiejszy stan rzeczy i zainicjować nowy okres przepojony gorącym duchem odrodzenia życia społecznego na kresach.

Osobnym działem wymagającym szczegółowego opracowania i realizacji jest w programie polityki polskiej w Wsch. Małopolsce kwestja jej podniesienia gospodarczego i kulturalnego.

Pod tym względem istnieją bodaj największe zaniedbania. Ani program wzmacniania się polskości ani program asymilacji nie posiada wielkich szans powodzenia przy dzisiejszym stanie rzeczy. Wsch. Małopolska jest dzielnicą zaniedbaną, aczkolwiek posiadającą wszelkie warunki do znakomitego rozwoju. Gdyby zaś nawet warunków tych nie było, to w interesie państwowym i narodowym należałoby je stwarzać.

Nie będziemy tu szczegółowo omawiali możliwości, jakie się wyłaniają. Wskazujemy raczej na najważniejsze — naszem zdaniem — punkty.

Program gospodarczego odrodzenia Wsch. Małopolski powinien iść w kierunku rozbudowy, a raczej stworzenia tu przemysłu, większych jego ośrodków. Polityka rządu winna pójść po linji ułatwienia organizowania i rozbudowy tego przemysłu na tym terenie. Nie powinno się żałować inwestycyj celem uporządkowania Wsch. Małopolski pod względem jej zewnętrznego wyglądu i zaspokojenia najważniejszych bodaj potrzeb, że wskażemy tylko na fatalny i kompromitujący stan dróg. Zewnętrzna szata miast i miasteczek winna ulec radykalnej zmianie. Stary, a tak ważny dla Wsch. Małopolski i całego państwa projekt budowy kanału, który łączyłby Bałtyk z Morzem Czarnem winien ruszyć z miejsca. Wielką i niewyzyskaną pozycją jest turystyka, która ma w Wsch. Małopolsce olbrzymie i szerokie możliwości, bodaj większe niż zachodnia Małopolska. Wielki plan stworzenia ze Wsch. Małopolski terenu turystycznego przyczyniłby się ogromnie do jej podniesienia i wydatnego wzmocnienia naszych sił na tym terenie. Miasta wojewódzkie winny stać się ośrodkami bujnego życia kulturalnego. Ogałacanie ich, a w szczególności Lwowa z dotychczasowego dorobku jest nietylko błędne i krzywdzące, ale — trzeba to stwierdzić głośno i wyraźnie — godzi w interesy polskie, osłabia nas i cofa.

Nie ulega wątpliwości, że zrealizowanie pełnego programu podniesienia gospodarczego Wsch. Małopolski wymaga bardzo znacznych inwestycyj i związanych z tem wkładów finansowych. Jeśli jednak chcemy trwale budować naszą pozycję w tej dzielnicy — to bez tego wysiłku nie da się osiągnąć prawdziwych rezultatów. Wysiłek ten wielokrotnie się opłaci, bo zwiąże najmocniej dzielnicę lwowską z Rzeczypospolitą, pozwoli nam rozwinąć tu szeroką ekspansję i osiągnąć to, co jest pierwszym warunkiem trwałej przynależności Wsch. Małopolski i kresów do Polski: zmianę jej obecnego charakteru na wybitnie polski.

* * *

W sprawie żydowskiej uważamy za błędne i szkodliwe wszelkie pomysły stwarzania iluzyjnego zresztą wspólnego frontu polsko-ukraińskiego przeciw żydom. Antysemityzm Ukraińców niema nic wspólnego z jakiemikolwiek tendencjami polonofilskiemi i jest przez nich prowadzony wyłącznie na ich własny rachunek. Tak jak i w całej Polsce, tak i na kresach szczególniej tu nadmierne wpływy żydostwa w handlu czy w wolnych zawodach należy zwalczać tylko własnemi, naszemi siłami drogą budowania własnych warsztatów pracy, tworzenia własnego mieszczaństwa, własnej inteligencji itd. Wszelkie inne teorje są mrzonkami, których konsekwencje musielibyśmy ciężko kiedyś odpokutować.

* * *

„Mniejszości niepolskie — pisałem w „Nowych drogach w polityce narodowej" — korzystają z pełni praw obywatelskich, o ile spełniają lojalnie obowiązki wobec państwa oraz przyczyniają się czynnie i pozytywnie wspólnie z Polakami do powiększenia jego sił i potęgi. Nie jest to zasada specjalnie nacjonalistyczna, ale ściśle państwowa i narodowa. Ukraińcy należą do największej i najbardziej zwartej mniejszości. Mają wszelkie możliwości rozwojowe, ale pod jednym warunkiem: że ich stosunek do Państwa nie będzie się opierał na kalkulacjach wzajemnych ustępstw i targów o przywileje i obowiązki, ale stanie się szczerym, prostym stosunkiem obywateli do Państwa, którego obywatele ci nietylko są gotowi bronić, ale dla którego interesów intensywnie pracują, a w zamian za to mają możność rozwoju swoich odrębnych właściwości nawet narodowych, które wzbogacą cywilizację Państwa Polskiego. To ścisłe związanie ludności ukraińskiej z państwowością polską da jej możność korzystania z pełnej skarbnicy kultury polskiej, zatarcia z czasem tych różnic, które ją dzisiaj niepotrzebnie od niej dzielą i wytworzenia wreszcie w ten sposób w przyszłości jednolitej całości z kulturą i narodem polskim".

Tymczasem zaś z naszej strony jedyną racją polityki na kresach jest Państwo Polskie, jego interesy i przyszłość. Przeciw wszelkiemu doktrynerstwu, a zgodnie z życiem i jego wymową zamierzamy też wzmacniać siłę Polski na jej wschodnim odcinku.

KLAUDJUSZ HRABYK.

Podstawy polskiej myśli narodowej

Na każdy program polityczny składają się dwie rzeczy: cel polityczny najogólniejniejszy, ten który ma być realizowany, i środki wiodące do tego celu, które równocześnie są etapami realizującemi cel.

Dołącza się tutaj możliwość realizacji, która polega na posiadaniu władzy przeprowadzenia programu pod warunkiem, że program uwzględnia stosunki faktyczne, że nie jest więc utopją.

Cel najogólniejszy wszystkich programów politycznych mających wartość społeczną dałby się sprowadzić do organizowania lepszego, względnie najlepszego, bytu zbiorowości, jaką jest Państwo. Niektóre z programów mogą ujmować zbiorowość szerzej, ponadpaństwowo, zyskując tem samem charakter kosmopolityczny (międzynarodowy). Inne mogą kłaść nacisk przedewszystkiem na lepszy byt jednostki i nosić zabarwienie liberalno-indywidualistyczne.

Jeśli chodzi o środki działania politycznego, o owe poszczególne etapy realizacji najogólniejszego celu, to tutaj zaznacza się praktycznie najważniejsza różnica pomiędzy poszczególnemi programami. Owa działalność polityczna może być pozytywna, organizująca lepiej i mocniej społeczność i państwo, albo też negatywna i dezorganizująca. Działalność negatywna, destrukcyjna, prowadzi wprost do rewolucji i anarchji; nawet ona, jeśli ma przynieść przynajmniej w odległej przyszłości jakieś nowe wartości musi zmienić się w działalność pozytywną.

Praca polityczna pozytywna widzi czyn dokonany, widzi wysiłek przeszłości odległej i dnia wczorajszego, docenia wartości zdobyte i pracę dokonaną pragnie budować dalej i mocniej.

Miarą pracy politycznej pozytywnej jest wiara w dziś i jutro własnego Narodu i Państwa, miarą pracy negatywnej jest zwątpienie.

Program polityczny jest to wreszcie system doświadczeń przeszłości i sądów o najlepszej organizacji przyszłości. Wszelka synteza i wszelki sąd, jeśli mają organizować życie społeczne, z życia tego muszą wyrastać, mogą być tworzone tylko przez tych, którzy władzę utrzymać i sprawować umieją, lub którzy wykuwając byt Państwa i Narodu operują żywemi problemami, a nie lamusem wytartych haseł, pojęć i nic nie mówiących frazesów.

Program polityczny operujący tylko celem najogólniejszym, a nie podający środków działania, sprowadza się do frazesu, program polityczny daremnie obiecujący rzeczy, których przeprowadzić nie potrafiłby czy nie mógł — jest demagogją.

Jaka może i powinna być najgłębsza treść polskiej myśli narodowej. Celem najogólniej sformułowanym jest organizacja lepszego bytu zbiorowości, którą jest Naród Polski posiadający własne Państwo.

Możemy spokojnie przejść do porządku nad teorjami walki klas, wszechludzkiej solidarności pracy czy kapitału, nad całym arsenałem wojującego socjalizmu czy komunizmu.

Zbiorowością, która posiada byt realny, dostrzegalny w każdej dziedzienie życia jest państwo, będące pełnym wyrazem dążeń politycznych i świadomości narodowej. Naród i państwo posiadają byt najbardziej realny, bo uczuciowo zrozumiały dla ogromnej liczby członków zbiorowości.

Oczywiście organizacja najlepszego bytu Państwa i Narodu nie może i nie powinna przekreślać jednostki. Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. Idea państwa społecznego, opierającego się o hierarchję władzy i interesów, solidarność i współdziałanie, nie jest sprzeczna z ideą jednostki wolnej, kształtującej swe wartości osobiste dla własnego i zbiorowego dobra.

Nacjonalizm i troska o byt i rozwój Państwa zbiegają się, są nieledwie pojęciami, których w normalnych warunkach oddzielić nie podobna. Istota nacjonalizmu polega na wierze w moc twórczą zbiorowości jaką jest Naród — wyrazem tej twórczości jest dobrze zorganizowane własne Państwo.

Nacjonalizm w swej najgłębszej treści jest kierunkiem pozytywnej, a nie negatywnej pracy politycznej.

Nacjonalizm buduje nowe wartości, opierając się o dziejowy dorobek przeszłości. Doceniając przeszłość powinien doceniać czyn dnia wczorajszego i dzisiejszego. Powinien mocno i zdecydowanie odciąć się od wszelkich prób dezorganizacji, czy też tembardziej rewolucji.

Winien stać się kuźnią pracy pozytywnej dla Państwa, pracy dla dobra Wielkiej Polski.

Nacjonalizm niema i nie może mieć nic wspólnego z doktryną od życia oderwaną i z frazesem zastępującym czyn i walkę.

Nacjonalizm musi i powinien być związany najściślej z polską rzeczywistością, tę rzeczywistość formować i z niej wyrastać.

ANTONI DERYNG.

Tomizm i nacjonalizm w gospodarce*)

Wielki ruch ideowy w Europie powojennej cechuje dość rzadkie w historji ubiegłego stulecia zjawisko — brak ścisłej doktryny — pracowitego, lecz płytkiego szufladkowania. Wyraża się w tem zjawisku charakterystyczna cecha wielkiego prądu ideowego, rewizja wielu zasadniczych pojęć i zrozumienie, że warunki, w których żyjemy są zbyt zmienne, nie należy więc przywiązywać się do rzeczy zjawisk i pojęć może niegdyś słusznych, lecz dziś już przestarzałych a nawet szkodliwych. „Nie bądźcie talmudystami“ Dmowskiego dobrze wyraża ten stan rzeczy. Prawda ta uznawana jest już dość szeroko. Nie zawsze jednak ci co uważają się za nacjonalistów uchronią się od talmudyzmu. Rewizja pojęć sięgnęła również do zagadnienia stosunku naszego do przeszłości, a w tych ramach i do pojęć naszych o średniowieczu.

W „Awangardzie“ nieraz się wspomina o zwrocie do średniowiecza, jeśli jednak w tym kierunku idzie się zbyt daleko, i nieopatrznie, gdy przyjmuje się całe ówczesne systematy od a do zet, może nawet bardzo wielkie i wzniosłe, lecz niedostosowane do potrzeb i warunków Polski współczesnej, trudno wówczas nie mówić o doktrynerstwie i nowej edycji talmudystów. Nadto średniowiecze mimo dominującej cechy, jaką było przepojenie życia publicznego zasadami etycznemi, nie stanowi obrazu jednolitego. W średniowiecznej dotrynie filozoficznej mamy dwa systemy, które dadzą się sprowadzić do dwóch wielkich imion św. Tomasza i św. Augustyna (choć ten ostatni tylko pośrednio, przez swych zwolenników). Między temi dwoma systemami mieścił się cały ówczesny pogląd na świat, cała etyka.

Zwrot do średniowiecza nie może więc prowadzić do przyjęcia jednego tylko z systemów za wyraz etyki katolickiej.

Jeszcze bardziej wątpliwem wydaje się uznanie jednej z tych różnych doktryn za j e d y n i e zgodną ze współczesną myślą narodową. Przecież one obie kształtowały się w czasach, kiedy narody się dopiero tworzyły; uderza też w nich silny charakter anarodowy, ogólnoludzki. Myśl narodowa, szukając wskazówek w średniowieczu nie może brać tylko jednego systemu średniowiecznego w całości.

Przyjrzymy się bliżej jednej z prób umieszczenia idei narodowej w ramach jednego z systemów średniowiecznych, w tomizmie.

Mam na myśli pracę p. A. Doboszyńskiego pod tytułem „Gospodarka narodowa“. Autor przyjmuje prawie w całości doktrynę św. Tomasza i uzupełnia ją tezami teoretyka narodowego socjalizmu prof. Federa.

Po udatnym ataku na liberalizm (niestety atak odnosi się tylko do liberałów starej daty, aż po czasy Johna Stuarta Milla) autor przechodzi do pojęcia wartości dóbr. Przyjmuje on za św. Tomaszem stałą i niezmienną wartość dóbr. Zatem w wymianie zysk jednej strony, jest stratą drugiej i dlatego jest niemoralny. Takie pojmowanie wymiany dóbr, zrozumiałe za czasów św. Tomasza, kiedy sprawami gospodarczemi myśl i teorja mało się zajmowały, dziś jest nietrafne. Dotychczasowe bowiem wyniki ekonomji są zgodne, z wyjątkiem kierunków socjalistycznych, w twierdzeniu, że przy wymianie zyskują obie strony.

Zysk więc według doktryny św. Tomasza jest niemoralny i to zarówno procent jak i zysk przedsiębiorcy; jedynem tytułem dla pobierania dochodu jest praca. Praca nie powinna dawać zysków i sprowadza się ją do kosztu jej wytworzenia (podobieństwo z starą teorją liberalistyczną); mianowicie ma utrzymywać rodzinę pracownika na poziomie życia stanu, do którego pracujący należy.

Te sztywne ramy gospodarowania bez zysków są zupełnie zrozumiałe w warunkach średniowiecza; dziś położenie przedstawia się jednak zgoła inaczej. Dziś niema warunków średniowiecznych powtarzającej się czarnej śmierci, usuwającej nadmiar ludności, niema społeczeństwa o ustalonych warunkach życia, ustalonym „postępie“ i o mało zmieniającym się popycie. Jeśli weźmiemy znane dziś w ekonomji pojęcia statyki i dynamiki, to średniowiecze zbliża się do statyki; wszystko jest tam ustalone: ludność prawie nie wzrasta, kapitalizacja jest zatem prawie niepotrzebna; wynalazki są rzadkie i nierozpowszechnione, tak jak w wieku elektryczności i radja. Ówczesne państwa feudalne mało potrzebują pieniędzy. Wszystko trwa prawie bez zmian; zasadniczo więc powstają najlepsze warunki do wyrównania popytu i podaży na poziomie nie dającym zysku żadnej ze stron (ideał optymistów liberalnych). Sprawiedliwość wymienna, bez zysków, u św. Tomasza jest zatem odbiciem nie tylko poglądów moralnych, lecz także stosunków faktycznych. Ponieważ jednak i w takim statycznym społeczeństwie zdarzają się zmiany trzeba i dla nich znaleźć furtki; św. Tomasz to widział i pootwierał „wentyle“. Dzięki nim procent, wogóle potępiony, jest właściwie dopuszczalny niemal zawsze z wyjątkiem pożyczek konsumpcyjnych. Wielki umysł św. Tomasza doskonale umiał pogodzić teorję z współczesną mu rzeczywistością.

Mimo wszystko niedość zrozumiałe i uzasadnione jest to, dlaczego p. Doboszyński nazywa system św. Tomasza ideałem gospodarki narodowej.

Idealne społeczeństwo, bez waśni i sporów (i walka narodów jest uniemożliwiona w ramach tego systemu) bez silnego przyrostu, bez kapitalizacji, bez dużych zmian w technice i bez znacznych zmian w potrzebach i pragnieniach, byłoby może łatwem do prowadzenia, lecz zarazem jest fikcją.

Czynniki działające w życiu nie są przecież racjonalnie ustosunkowane i gdy trochę gwałtowniej się zmienią, następuje ostry zgrzyt, zachodzą gwałtowne wewnętrzne przemiany, które dla ludzi, co uważali stan poprzedni za jedynie moralny, są równoznaczne z załamaniem się samej moralności. Kto wierzył, że korzec zboża powienien kosztować przypuśćmy 3 zł., ten w razie posuchy będzie uważał za niemoralną cenę 6 zł. System taki niema zatem w sobie pierwiastków trwałości, ulegając zmianom, doprowadzić musi do uznania względności cen (a więc w świetle uwag wypowiedzianych przed chwilą i moralności).

System statyczny jest zatem systemem, który może być zastosowany w każdym kraju, który się na rozwój nie potrafi zdobyć. Co więcej, jest on w zupełności możliwy i w ustroju skrajnie liberalnym (Prof. Schunpeter udowadnia, że przy wolnej konkurencji w społeczeństwie statycznem nie wystąpią zyski, a procent spadnie do zera) — i realizuje wtedy doskonale ideały św. Tomasza. A l e n a c j o n a l i z m n a t a k i s t a n r z e c z y n i e m o ż e s i ę z g o d z i ć, z w ł a s z c z a w d z i e d z i n i e c z y n n i k a l u d n o ś c i o w e g o (zwalczanie „zwei Kinder systemu“, świadomego macierzyństwa itd.). Czyż można więc system ten uważać za narodowy? Nawet u dotychczasowych przeciwników nacjonalizmu widzimy zrozumienie tego, że statyczna doktryna św. Tomasza nie może być uważana za pokrywającą się z nacjonalizmem (n. p. Stachniuk „Heroiczna Wspólnota Narodu“, 1934).

Przedstawiony średniowieczny ideał tomizmu nie jest zatem zupełnym ideałem państwa narodowego, którego przecież najważniejszą cechą jest dynamizm czynników życia społecznego.

Dziwić się również nie można, że nawet życie średniowieczne niekiedy się z tego systemu wyłamywało; na tym jego dynamiźmie ufundowali swe wpływy żydzi. Oni pracowali dla zysku i gromadzili w swych rękach kapitał. I mimo nienawiści, mimo prześladowań, przetrwali. Przetrwali, bo i w tym ustroju funkcje przez nich spełniane były koniecznością, a nie kapitalizujące społeczeństwa nie miały czem zastąpić ich, bowiem oni jedyni dostarczali „smaru“ w razie tarć w życiu gospodarczem. Wyganiano ich, by otwierać im drzwi w razie wojny, klęsk natury, głodu i wówczas wetowali sobie oni poprzednie klęski. Czy w ramach podobnego systemu nie otworzy się przed żydami podobnej roli i podobnej drogi dla ich przyszłości?

Niezależnie zatem od tego, że książka p. Doboszyńskiego budzi duże zainteresowanie swemi próbami rozwiązania zagadnień dziś palących i oryginalną próbą pogodzenia systemu św. Tomasza z założeniami narodowego socjalizmu sformułowanemi przez prof. Federa, jeszcze więcej budzi wątpliwości przez swą chęć zupełnego zaadoptowania tomizmu w czasach dzisiejszych.

M. K.

*) W numerze grudniowym z 34 r. zamieściliśmy recenzję z książki p. Adama Doboszyńskiego pt. „Gospodarka narodowa“. Obecnie zamieszczamy artykuł dyskusyjny p. M. K. (Przyp. Red.)

KRONIKA POLITYCZNA

DEKLARACJA KLUBU POSŁÓW RUCHU NARODOWEGO.

W ostatnim dniu debaty budżetowej w Sejmie dnia 14 lutego b. r. poseł Stahl oświadczył w imieniu Klubu Posłów Ruchu Narodowego co następuje:

„Wysoko Izbo! Zgodnie z naszem oświadczeniem, złożonem przy pierwszem czytaniu ustawy skarbowej postanowiliśmy przy końcu kadencji obecnego Sejmu poświęcić główną uwagę zagadnieniu ustrojowemu. Dziś, pragnąc określić nasz stosunek wobec całości budżetu, mamy zaszczyt oświadczyć, co następuje:

W naszem rozumieniu i zgodnie z nowemi formami życia politycznego, ostateczne uchwalenie budżetu nie może być przedmiotem rozgrywek politycznych. Izby ustawodawcze mają nietyle prawo, co obowiązek uchwalić budżet, to znaczy dać państwu możność prawnego działania, a przedewszystkiem dać mu środki, niezbędne do zabezpieczenia jego pozycji międzynarodowej. Odrzucenie budżetu staje się w nowych systemach i ustrojach politycznych niedopuszczalne nawet pod względem prawnym. Fakt ten gruntować się będzie zapewne coraz silniej w nowoczesnem prawie konstytucyjnem.

Z drugiej strony wszakże uchwalenie budżetu jest nietyle wyrażeniem zaufania rządowi, co spełnieniem podstawowego zadania izb ustawodawczych wobec potrzeb państwa. Sejm rozporządza bowiem innemi sposobami wyrażenia swego stosunku politycznego wobec rządu. Współczesne kierunki dośrodkowe, a więc narodowo - państwowe, pod których wpływem dokonywują się obecne przemiany ustrojowe, wykluczają też ze swoich założeń programowych możliwość odrzucenia budżetu przez izby ustawodawcze.

Reprezentując w Sejmie nowoczesny ruch narodowy, a zatem prąd o dążeniach dośrodkowych, uważamy odrzucenie budżetu za niedopuszczalne ze względów zasadniczych. W wieku XIX idea narodowa była ideą obronną wobec państwa, zajmowała nieraz wobec niego, i to nietylko u nas, stanowisko negatywne. W wieku XX idea narodowa, uważając państwo za najwyższy wyraz organizacji narodu niepodległego, zajęła wobec niego stanowisko pozytywne, porzuciła zdecydowanie postawę obronną, w której niejednokrotnie wychowywała obywateli.

Hołdując zasadom nowoczesnej idei narodowej, odnosimy się pozytywnie do wszystkich podstawowych konieczności państwowych. Do tych spraw należy — obok uchwalenia poboru rekruta — uchwalenie budżetu. Głosując zatem za całością budżetu nie zamierzamy wnikać w jego szczegóły, na których opracowanie nie mieliśmy wpływu. Nie pragniemy też w ten sposób wyrażać naszej oceny położenia gospodarczego, które wszakże byłoby znacznie cięższe, gdyby wskutek nieporządków legislacji budżetowej brakło gospodarstwu narodowemu trwałych, pewnych ram formalnych. Nie chcemy też tą drogą dawać wyrazu naszemu stosunkowi wobec obecnego układu politycznego. Stosunek ten został określony w poprzedniej naszej deklaracji.

Uważamy, że spełniamy tylko podstawowy obowiązek poselski, zgodny z naszemi zasadami ideowemi. Zasady te nietylko głosimy i są one dla nas nie czczym frazesem, jak to zbyt często niestety bywa w życiu politycznem, ale wysnuwamy z nich konsekwencje wobec konkretnych zagadnień życia publicznego.

Klub Posłów Ruchu Narodowego będzie głosował za budżetem".

Gen referent budżetu, poseł pułk. Miedziński, odpowiadając na deklaracje klubów poselskich, powiedział m. in.:

„Co do oświadczenia pos. Stahla, to zdziwiły mnie okrzyki i protesty ze strony opozycji. Trzeba bowiem pamiętać, że głos jego i jego klubu nie decyduje o przyjęciu budżetu. Gdyby to mogło mieć jakikolwiek wpływ na losy budżetu, to Panowie byście swoim obyczajem zaraz pytali, jakie dostał koncesje za to, że za budżetem głosuje. Moment ten jednak całkowicie odpada i to pozwala mi patrzeć na stanowisko pos. Stahla czysto objektywnie. Zatrzymując pozycję czysto obserwacyjną w stosunku do stronnictwa „Ruchu Narodowego", trzeba jednak podkreślić, odeszło ono od starych błędów Str. Narodowego — od błędów, w których tkwi tak uparcie — przeciwstawiania pojęć naród i państwo — a każde dziecko wie, że upór ten tłomaczy się tylko tem, że nie Str. Narodowe jest przy władzy, bo gdyby ją posiadało, to państwo i naród byłyby wtedy dla niego ściśle tem samem. Okazuje się jednak, że są ludzie, którzy przeszli do porządku dziennego nad tą ciasnotą pojęć i powiedzieli, że tego rodzaju rzeczy nie zależą od tego, kto jest przy władzy. Otóż pos. Stahl, mówiąc o porzuceniu odśrodkowego, a wybraniu dośrodkowego punktu patrzenia na interesy państwa, oraz o tem, że naród nie może jak w wieku XIX zajmować stanowiska obronnego względem państwa, a szczególnie państwa własnego — mojem zdaniem — reprezentuje stanowisko słuszne i daje wyraz rozwojowi idei narodowej w kierunku pozytywnym, a nie negatywnym".

ROZPRAWA BUDŻETOWA W SEJMIE

Obecna rozprawa budżetowa była ostatnią w tej kadencji sejmowej. A mimo to miała ona naogół charakter bardzo spokojny, a chwilami wprost nudny. Tak dobrze już się wie, co jaki mówca powie z trybuny sejmowej...

Najbardziej interesujące były tym razem enuncjacje niektórych członków rządu. Problem, jaką ma być dalsza polityka gospodarcza państwa, w jaki sposób zapobiec szerzącej się nędzy, zaczyna wyłaniać się z coraz większą wyrazistością.

Nie pomogą tu narzekania, lamenty i żale starych stronnictw politycznych, które z tej ogólnej biedy chcą wybijać kapitał polityczny. Problem ten wymaga pozytywnego i twórczego wysiłku, skoordynowanego i kierowanego w interesie ogólnym.

Czy mamy porzucić politykę deflacji, czy mamy pójść na próbę nakręcania konjunktury, czy mamy starać się wzmóc konsumpcję drogą rozwinięcia szerokiego planu inwestycyjnego, czy też należy nadal stosować obecną ostrożną politykę trzymania złotego z myślą o wzmożeniu kapitalizacji a jedynie z pewnemi poprawkami w szczegółach? Oto niektóre zagadnienia które się ostatnio wyłoniły, znajdując odpowiedź w przemówieniu, wygłoszonem w Senacie przez prezesa Rady Ministrów.

Bez względu na to jednak, jaka będzie dalsza polityka gospodarcza, jedno nie ulega wątpliwości: wykonanie jakiegokolwiek planu, czy programu gospodarczego wymagać będzie nadal istnienia w Polsce silnego i trwałego rządu. Przy słabym systemie parlamentarnym nie możnaby przeprowadzić żadnego planu uzdrowienia gospodarki. Dlatego też u podstaw problemu walki z nędzą wciąż znajduje się zagadnienie polityczne i ustrojowe. Uchwalenie zatem nowej konstytucji winno posłużyć do wszczęcia spokojnej i na dłuższy okres czasu przemyślanej akcji gospodarczej.

Obecnie panuje coraz wyraźniej dążność do poświęcenia głównej uwagi wsi. Tam, zdaniem tych tendencyj, znajduje się źródło kryzysu. Próby ratowania wsi są rozmaite. Widoczna jest np. chęć odciążenia wsi pod względem świadczeń publicznych, dowodzi się, że miasta są stosunkowo uprzywilejowane pod tym względem. Ministrowie rolnictwa i opieki społecznej pp. Poniatowski i Paciorkowski widzą wzmożenie siły gospodarczej wsi we wzroście konsumpcji. Wypowiedział się zatem za rozpoczęciem znacznych robót publicznych, przyczem min. Poniatowski wystąpił przeciw pasorzytnictwu i nadmiernemu pośrednictwu jako pladze, wyniszczającej wieś.

Projekty te wywołują oczywiście żywe zainteresowanie. Opozycja niewiele ma im do przeciwstawienia. Przeciwnie, stronnictwa opozycyjne, zarówno Narodowe, jak i Ludowe wyraziły gotowość współpracy z rządem, a zwłaszcza z ministrem rolnictwa w dziale uzdrowienia gospodarczego wsi.

Ta gotowość współpracy wprowadziła nowy ton do dyskusji budżetowej, zwłaszcza, że przemówienia mówców opozycyjnych przeplatane były różnemi komplementami pod adresem ministrów i całych grup prorządowych. A więc poseł Czetwertyński podnosił charakter ministrów Kościałkowskiego i Poniatowskiego, poseł Stypułkowski bardzo długo tłumaczył, jak Stron. Nar. kocha wojsko, poseł Bielecki uchylił czoła przed ideowymi piłsudczykami i legjonistami, a nawet poseł Rybarski w deklaracji, jaką odczytał w Sejmie, w gruncie rzeczy poprawił to, co wygłosił w komisji spraw zagr. poseł Stroński i zgadzał się na zasady obecnej polityki zagranicznej. Przemówienie agresywne i sprzeczne z ogólnym tonem, nadanym dyskusji, wygłosił poseł Winiarski, który, zdaje się, chciał poprawić to, co powiedział poseł Bielecki. Nawet poseł Liwo przemawiając „ostro" przy budżecie min. sprawiedliwości, jako motto swoich wywodów użył hasła: „Prawa Rzeczypospolitej są dobre, tylko są źle wykonywane", co było sprzeczne z dotychczasowem stanowiskiem, głoszącem, że właśnie prawa są złe, czemu dawano wyraz, głosując niemal przeciw wszystkim nowym ustawom.

Trudno nie uznać, że stanowisko takie oznacza zakończenie w praktyce kursu zasadniczej i skrajnie negatywnej opozycji. Próby utrzymania tego nastroju opozycyjnego przy pomocy sprawy Berezy Kartuskiej również zawodzą i na pewno w każdym razie — szybko się wyczerpią. Wbrew przewidywaniom różnych polityków sejmowych, nie można się spodziewać, by naród uznał naraz sprawę Berezy Kartuskiej za najważniejszą. Nie będzie to przecież

węzeł spajający szczególnie silnie opozycyjny obóz polityczny. Chyba, żeby dopuściło się do tego obozu również komunistów i Ukraińców. Ale sprawa Berezy to sprawa specjalna. Dziś najbardziej znamiennem jest to, że mimo Berezy i mimo prób uczynienia z niej hasła bojowego, ugrupowania opozycyjne zgłaszały gotowość współpracy z rządem w poszczególnych dziedzinach.

Z tego powodu czytaliśmy w „Czuwamy":
Tak, front zasadniczej opozycji załamał się. Już niema dla jego podtrzymania argumentów, a jeżeli są to bardzo mizerne. Z faktem tym należało się już oddawna liczyć. Kierownicy Związku Młodych Narodowców wiedzieli, że tak się skończy cała taka opozycyjność i zawczasu wystąpili z projektem konieczności zmiany polityki oraz przestawienia frontu. Nie usłuchano ich. Wyklęto, potępiono. I dziś przywódcy Stron. Nar. muszą porzucać swe dotychczasowe stanowisko w najgorszych warunkach lękliwie i nieśmiało. Czynią to tylko w Sejmie, bo tam dotychczasowa ich polityka jest już zbyt oczywiście nie do utrzymania, w kraju natomiast, w obawie przed wyborcami, podtrzymują front „zasadniczej" opozycji. Wodzowie łagodzą swe wystąpienia w Sejmie, zaczynają nawet chwalić rząd. Natomiast różni agitatorzy, różne prowincjonalne „orędowniki", które o świecie Bożym nie wiedzą, usiłują grzmieć nadal w potrzaskane surmy bojowe i wzywać do dawnej walki.

Polityka Stron. Nar. już dziś sprawia wrażenie cofania się, opuszczania poszczególnych placówek w zupełnym nieładzie. To nie jest żadna zmiana frontu na wielką miarę. To nie jest odważne i męskie oświadczenie wobec narodu przedewszystkiem, że należy w interesie narodowym poprowadzić inną politykę. To nie jest zdobycie za zmianę tej polityki nowych pozycyj politycznych. To nie jest zaznaczenie tej zmiany frontu w rzeczach zasadniczych, jaką była np. sprawa nowej konstytucji. To jest, jak powiadamy, odwrót pospolitego ruszenia, odwrót bez myśli przewodniej z utratą celu działania, odwrót chwilami wprost nieoczekiwany, bo połączony z wychwalaniem osobistem dotychczasowych przeciwników.

Nasza taktyka była inna. Wiedząc na co się zanosi, mieliśmy odwagę powiedzieć publicznie, że obowiązek narodowy nakazuje poprowadzić inną politykę, a raczej wyciągnąć z naszej ideologji właściwe wnioski. Nie przyczepiliśmy się z tem do spraw drobnych, ale zaznaczyliśmy swe stanowisko w sprawie najważniejszej, bo w sprawie ustroju Państwa. Dokonaliśmy zwrotu śmiało, szczerze, w sposób pozytywny, nie osłabiając naszej pozycji moralnej, ani naszej idei.

Krok nasz wymagał tylko jednej rzeczy: odwagi.

A wielu działaczy Stronnictwa Nar. boi się dziś własnych swoich zwolenników. Polityka tego ugrupowania przypomina politykę Francji. Francja miała po wojnie wielkie przewagi w rękach: Nadrenję, odszkodowania, Saarę, rozbrojenie. Ani jednej z tych przewag nie wyzyskała, wszystkie pozwoliła sobie wytrącić. Jej bojowość w polityce powojennej okazała się pozorna. Od chwili zakończenia wojny Francja stale ustępowała, ale za ustępstwa swe niczego nie uzyskiwała, bo nie było to właściwie ustępstwa, lecz godzenie się z faktami dokonanemi. Polityka Stron. Nar. też stale godzi się z faktami, które stwarza kto inny. Jeszcze dziś występuje Str. Nar. przeciw konstytucji, ale wszyscy wiedzą, że gdy wejdzie ona w życie, Stron. Nar. pogodzi się z nią natychmiast i będzie działać na podstawie nowych form prawnych, co już zapowiedział poseł Rybarski.

W Związku Młodych Narodowców patrzymy ze spokojem na ten nieunikniony proces znamiennego odwrotu i bezpłodnej choć powolnej kapitulacji. I chwilami jest nam żal wielu z tych ludzi, nieraz zdolnych, którzy się dosłownie marnują, służąc w imię swej szlachetnej idei polityce, która już do niczego nie doprowadzi, która służy chyba komuś tylko do tego, by marnować zdrowe instynkty narodowe w pustej, szkodliwej, bezpłodnej i beznadziejnej szarpaninie.

PODEJRZANE SYMPATJE

Zachowanie się opozycji w Polsce jest nieraz bardzo znamienne. Wystarczy, by ten lub ów polityk z obozu rządzącego popadł w niełaskę, a już cała opozycja zaczyna roztaczać nad nim swoją opiekę. Nie pyta przytem o pobudki ideowe tej niełaski, nie interesuje ją fakt, kim jest ten, który rozstał się z obozem rządzącym

Gdy z Legjonu Młodych nastąpiło usuwanie czynników radykalnych i komunizujących, warszawskie „ABC" wyraziło tym czynnikom sympatję i roztoczyło nad niemi opiekę. Obecnie prasa Stron. Nar. narzuca się ze swoją protekcją b. wicemarszałkowi Sejmu Polakiewiczowi, który został usunięty z B. B. W. R. Po p. Polakiewiczu przyszła kolej na b. amb. Filipowicza, który stanął, zdaje się na czele zbuntowanego odłamu Partji Pracy. I p. Filipowicz stał się w Stron. Nar. b. popularny.

Nie mamy zamiaru wchodzić w powody rozstawania się obozu rządzącego z pp. Polakiewiczem i Filipowiczem. Nie nasza to sprawa. Ale jest rzeczą jasną, że obaj ci politycy stali na lewem skrzydle obozu rządzącego. Dr. Polakiewicz chciał tworzyć odrębną organizację wiejską o charakterze radykalnym. P. Filipowicz stał na czele Partji Pracy, z nastawienia swego radykalnej i rozwijał również radykalny choć efektowny program gospodarczy, sprowadzający się całkiem po prostu do inflacji. Co ten program miał wspólnego z zasadami dotychczas wyznawanemi przez Stron. Nar., co miał wspólnego z tem, co głosił Dmowski, tego nie wiemy. Był to program antyprawicowy i antykapitalistyczny. Odezwa zawierająca ten program, została skonfiskowana, a warszawski odłam Partji Pracy zamknięty. A mimo to Stron. Nar. okazuje sympatje właśnie tym buntownikom.

Czem to tłumaczyć? Czy tylko głupią „Schadenfreude". Czy tylko tem, że grupa rządząca ma drobne zresztą kłopoty w swoim obozie? Czy też grają tu już rolę nieujawnione węzły łączące różne odłamy opozycji w jeden front pod przewodem czynników coraz bardziej lewicowych i radykalnych.

Jedno jest pewne. Sympatje Stron Nar. dla buntujących się lewych odłamów „sanacji" i próby tworzenia z niemi wspólnego frontu opozycyjnego są nowym dowodem zagubienia się ideowego w obecnej sytuacji politycznej. Zamiast się cieszyć z takiego rozwoju stosunków, Stron. Nar. podnieca się tem do coraz beznadziejniejszej z punktu widzenia narodowego opozycji.

BEREZA KARTUSKA.

Jedynym argumentem starych stronnictw opozycyjnych w walce z rządem staje się obecnie Bereza Kartuska. Mówi się o niej przy każdej sposobności. Wysuwa się ją jako główne hasło ideowe oraz moralne, mające skupić i szeregować front opozycyjny, a ściślej biorąc, front narodowy w Polsce. Wszystkie inne sprawy idą w niepamięć, o innych zagadnieniach przestaje się mówić, jako o mało ważnych — pozostaje Bereza.

Musi być, naszem zdaniem, bardzo źle ze stanem moralnym oraz ideowym w pewnych ugrupowaniach jeżeli następuje w ich szeregach tego rodzaju degradacja programowa. Zjechać od wielkich systemów filozoficznych i politycznych, od ambicyj przetwarzania świata i narzucenia narodowi oraz państwu nowej i oryginalnej myśli politycznej do protestów w sprawie Berezy Kartuskiej to istotnie skok niebywały, świadczący o upadku myśli narodowej w starych partjach politycznych. Widać, że już nic nie jest zdolne partje te wzruszać, dodać im nowej werwy, wzbudzić w nich twórczy ruch umysłowy oraz ideowy. Widać, że następuje tam coraz silniejsze z jednej strony rozbicie, a z drugiej coraz wyraźniejszy marazm.

Rozsypujące się i wzrastające szeregi ma zgalwanizować sprawa Berezy, jako hasło wybitnie emocjonalne, grające na uczuciach, zwłaszcza młodzieży i kobiet. Różne też wygi partyjne czepiają się tego hasła, jak zbawienia.

Bereza Kartuska była niewątpliwie faktem przykrym i bolesnym w życiu polskiem, ale trzeba stwierdzić okiem objektywnem, że dekret o obozie odosobnienia nie spadł na Polskę, jak piorun z jasnego nieba, bez żadnych powodów i przyczyn. Bereza Kartuska to nie jest fakt oderwany od życia politycznego. To jest następstwo pewnej sytuacji politycznej.

Bezpośrednio powodem Berezy było zamordowanie min. Pierackiego. Wiemy, już dziś, że zbrodni dokonali Ukraińcy. Czy był więc powód zamykać z tej właśnie przyczyny narodowców? Logicznie biorąc, nie. Ale niestety zachowanie się różnych ugrupowań narodowych po zamordowaniu min. Pierackiego było w głupawy zresztą sposób tak dwuznaczne, tak unikano słowa potępienia zbrodni i tyle paplano na ten temat w różnych zaułkach partyjnych, sugerując różne bardzo „bojowe" możliwości, że w pierwszych dniach i tygodniach, obrona narodowców była istotnie niesłychanie utrudniona, głównie z ich winy.

Przyczyniała się do tego przedewszystkiem atmosfera pseudo rewolucji, wytworzona świadomie w pewnych środowiskach, zwłaszcza młodszych. Jeżeli ktoś przez lata opowiada o „przewrotach", „rewolucjach narodowych" i „zamachach", nic zresztą w tym kierunku nie robiąc, to trudno się dziwić, że młodzi zwolennicy zaczynają w te bujdy wierzyć i przystępują do zabawy w rewolucję.

Pisaliśmy już wiele na ten temat. Nie mamy więc zamiaru się powtarzać. Zwrócić jednak musimy uwagę na fakt jeden: kto stoi na gruncie rewolucji narodowej, kto uznaje przewroty nacjonalistyczne we Włoszech i w Niemczech, ten musi uznać, że do rekwizytów współczesnych „rewolucyj" należą obozy odosobnienia. I dlatego nie można z jednej strony zachwycać się faszyzmem i hitleryzmem, nawoływać do „przewrotu" w Polsce, a potem protestować przeciw obozowi odosobnienia. Stanowisko takie nie jest ani logiczne, ani męskie. A już najmniej tytułu do protestu mają ci, „którzy zapewniali, że po dojściu do władzy urządzą trzy Brzeście".

Wysuwa się nieraz argument, że wichrzycieli stawiać należy przed sąd. Oczywiście. Ale objawy pseudo - rewolucyjne są wyrazem pewnej zbiorowej psychozy i dlatego odpowiedzią na nie jest kara zbiorowa. Nie zachwycamy się obozami odosobnienia. Wolelibyśmy, aby ich nie było, ale niestety są one dziś niemal wszędzie, bo nawet w katolickiej Austrji, rządzącej przez zdeklarowanych katolików.

Dlatego też zaczepianie obozów odosobnienia z punktu widzenia moralnego nie jest takie proste. Gdyż nie wiemy, co jest bardziej moralne: zamknąć kogoś jawnie i otwarcie w obozie izolacyjnym, czy też prowadzić potajemną i mafijną akcję najnikczemniejszych o-

szczerstw i kalumnji, skierowanych przeciw przeciwnikom politycznym. Jeżeli Bereza Kartuska nie da się pogodzić z zasadami moralnemi, to jak się da pogodzić z temi samemi zasadami, opartemi na nauce chrześcijańskiej, sączenie jadu nienawiści w młode dusze, wmawianie tym młodym, że ten, lub ów dygnitarz jest poprostu zdrajcą, podjudzanie naiwnych chłopaków w imię ich szlachetnych intencyj do walki wewnętrznej itd. A trzeba przecież pamiętać, że nastroje, które doprowadziły do Berezy, wytwarzane właśnie były mafijną metodą plotek i oszczerstw przez czynniki, umiejące zawsze w porę skryć się za plecy młodych.

Dlatego też tytuł moralny do wystąpienia przeciw Berezie mieliby tylko ci, którzyby jednocześnie wystąpili przeciw demoralizowaniu i namawianiu młodych generacyj mafijnemi metodami oszczerstw i podżegań do „rewolucyj".

Ze szczególnem zatem niesmakiem obserwuje się jak niektórzy politycy nadal usiłują dla siebie wybijać kapitał polityczny z Berezy, przystrajać się w togi katońskie i podnosić protesty w imię zasad moralnych. Nie wszyscy co prawda taką rolę przyjęli. Byli i tacy, którzy wpływy i swoje możliwości, jakie zdobyli sobie dzięki zerwaniu ze staremi metodami partyjnemi, zużyli przedewszystkiem na to, aby ratować cały szereg ludzi od Berezy Kartuskiej. I uratowali. Jeżeli zatem niektórzy „politycy" stosując metodę oszczerstw, czynią różne aluzje co do „korzyści", jakie miała dać temu lub owemu zmiana frontu znacznego odłamu dawnego obozu narodowego, to trzeba stwierdzić, że korzyści te czerpali nie kierownicy tej polityki, ale wyłącznie ludzie, którzy nieraz tej polityce się przeciwstawiali. Przyjdzie czas, kiedy wiele rzeczy z tego zakresu zostanie ujawnionych. Wtedy okaże się, kto i co zrobił na to, by ograniczyć rozmiary Berezy. Dlatego też z dużą pogardą patrzymy dziś na tych, którzy, strojąc się w piórka bohaterów zdobywają się jedynie na tanie i tromtadrackie protesty w sprawie Berezy Kartuskiej. Licha to bardzo polityka.

Hasło Berezy Kartuskiej wysuwane jest dziś na to, by powstrzymać pęd nowych i młodych sił ku twórczej i pożytecznej pracy, by je zatrzymać jaknajdłużej w negacji i w odosobnieniu. Manewr ten się nie uda. Życie Polski nie da się zatrzymać na Berezie Kartuskiej. Fakt ten nie będzie wyłączną i jedyną treścią ideową i moralną nowych pokoleń. Bereza będzie jednem doświadczeniem więcej, ale niczem innem. Zatrzyma ona uwagę tylko ludzi skostniałych, albo też tych sił podejrzanych, które pragną, by idea narodowa żyła w odosobnieniu już nietylko w Berezie, ale w całej Polsce.

POLITYKA O MOTYWACH OSOBISTYCH

W poznańskiej radzie miejskiej doszło do ostrego zatargu i to z następującego powodu. Klub Stron. Nar., reprezentujący w radzie miejskiej większość, nie chciał dopuścić do wyboru do komisji finansowo-budżetowej jednego przedstawiciela Związku Młodych Narodowców radnego Romana Dankowskiego. P. R. Dankowski w komisji tej nota bene już zasiadał i miejsce to nadal należało się, na zasadzie systemu de Hondta, dwugłowej zresztą grupie Z. M. N. Stron. Nar. wszakże nie chciało na to się zgodzić. Wobec tego jednak, że i pozostałe kluby w radzie miejskiej potraktowały tę sprawę z punktu widzenia zasadniczego i na takie gilotynowanie praw mniejszości przystać nie chciały, wobec tego, że i prezydent miasta płk. E. Więckowski w ten sam sposób rzecz całą potraktował, doszło do niebywałych starć i zajść, jakich rada miejska w Poznaniu od dawna nie była terenem.

Skończyło się na tem, że rada miejska, a raczej jej większość wybrała „kadłubową" komisję, złożoną wyłącznie z delegatów Stron. Nar., zarząd miasta wszakże zawiesił wykonanie tej uchwały, tak, że rada miasta pozostała wogóle bez komisji finansowo - budżetowej i budżet został jej przedłożony bezpośrednio. Wszystko to działo się wśród niezwyklego napięcia, a jeden z radnych uległ w trakcie tych zapasów atakowi.

Fakty te byłyby ostatecznie bez większego znaczenia i świadczyłyby tylko o zacietrzewieniu i małostkowości prowincjonalnych menerów Str. Nar., gdyby nie charakterystyczne metody, jakie zastosowano przy tej sposobności.

Mianowicie Stron. Nar., nie chcąc przyznać się do tego, że „wielką" akcję na terenie rady miejskiej wszczęło z pobudek osobistych, z nienawiści do dwóch radnych Z. M. N., uzasadniało swoje stanowisko w prasie i w opinji motywami najbardziej „wzniosłemi" i „moralnemi". Zbudowano całą karkołomną teorję dla wytłumaczenia niezwykłych posunięć w radzie miejskiej. O Z. M. N. natomiast nie powiedziano w tych „wyjaśnieniach" ani słowa. Wogóle czytelnik prasy Stron. Nar. mógł odnieść wrażenie, że istotnie ktoś chciał przeciw Stron. Nar. dokonać niesłychanego zamachu, skrzywdzić je w sposób niebywały, odebrać, ni stąd ni zowąd mandat w komisji itd. Dopiero przyparci do muru działacze Stron. Nar. przyznali, że chodzi im tylko o osobę radnego Dankowskiego.

Metodom tym nie wartoby poświęcać większej uwagi, gdyby były one stosowane tylko na terenie poznańskiej rady miejskiej. Stosowane są one jednak wszędzie. W małej i w dużej polityce.

Polityka Stron. Nar. dawno już przestała być polityką z a s a d, a stała się wyłącznie polityką o s ó b. Jedynym motywem tej polityki stała się nienawiść do Piłsudskiego i do jego ludzi. Piłsudczyk może prowadzić najbardziej narodową i słuszną politykę, a mimo to jest zaciekle zwalczany choćby był wojskowym, do których Stron. Nar. odnosi się rzekomo z sentymentem. Zasady znalazły się w tem wszystkiem na drugim planie. A raczej obojętną stało się rzeczą, w imię jakich zasad tę politykę prowadzi. Nikt nie pyta w Stron. Nar., czy kto jest monarchistą, czy republikaninem, liberałem, czy etatystą, faszystą czy obrońcą wolności, syndykalistą, czy parlamentarzystą. O to zupełnie nie chodzi. Rzeczą decydującą jest tylko negatywne stanowisko wobec Piłsudskiego i piłsudczyków. A jak i kto tę nienawiść dla siebie uzasadni, czy w imię zasad faszystowskich, czy liberalnych, to dla kierownictwa partji jest całkiem obojętne.

Tem się też może tłumaczyć, że Stron. Nar., nie jest dziś zespolone już żadnym węzłem i d e o w y m, poza kilku frazesami i to rozmaicie jeszcze pojmowanemi. Ludzi tych łączy ogólne negatywne stanowisko wobec piłsudczyków i wobec rządu.

Otóż doświadczenie dowiodło, że polityka, która nie opiera się na zasadach, musi dojść do impasu. Bo nie można swego stanowiska uzasadniać raz takiemi, a raz innemi zasadami. W końcu dojdzie się tą drogą do zupełnego pomięszania pojęć. Polityka natomiast opierająca się jedynie na motywach osobistych musi zawieść i do niczego większego nie doprowadzi. Jest to w każdym razie polityka najbardziej demoralizująca, jaką sobie można wyobrazić.

Przyszłość może mieć tylko polityka walki o takie lub inne zasady. Dlatego też w pracy Z. M. N. tak silnie podkreślamy konieczność prowadzenia działalności w oparciu o zasady bez względu na to k t o te zasady będzie realizwołał i przeprowadzał. Stron. Nar., które w większych i mniejszych sprawach kieruje się przedewszystkiem motywami personalnemi, paczyć będzie coraz silniej swoją linję ideową. Tego rodzaju polityka zemściła się na niem surowo i mścić się będzie nadal.

ESTONJA PRZECIW SYSTEMOWI PARTYJNEMU

Mało się naogół wie, że do rzędu państw, które weszły na drogę poszukiwania nowych własnych form ustrojowych obok Włoch, Niemiec, Jugosławji, Austrji, Portugalji, Bułgarji, Łotwy, a także i Polski zalicza się również Estonja. 12 marca ub. r. prezedent państwa Konstanty Päts i twórca armji estońskiej i jej naczelny wódz gen. Laidoner dokonali zamachu stanu, zapobiegając wybuchowi wojny domowej między dążącą do dyktatury partją Wabs a reakcją kraju przeciw rządom tej partji.

W „Gazecie Polskiej" z dnia 24-go lutego z okazji święta narodowego Estonji ukazał się wywiad z premjerem Estonji p. Karolem Einbundem, w którym znajdujemy bardzo mocne akcenty przeciw opieraniu ustroju politycznego o ustrój partyj politycznych rozbijających jedność narodu. P. Premjer oświadczył m. in.:

„... Ustrój wewnętrzny Estonji oparty był dotychczas na ideologji czasów po-rewolucyjnych; charakterystyczną cechą był brak zaufania do władzy wykonawczej i nadmiar tegoż zaufania do władzy ustawodawczej, wybranej przez naród — do parlamentu.

W rezultacie tego stanu rzeczy powstały rządy autokratyczne parlamentu, a rola władzy wykonawczej zredukowana została do poziomu pewnego rodzaju „komisji wykonawczej". 16 lat takiego „panowania" parlamentu wystarczyło zupełnie, aby zrazić społeczeństwo nietylko do przedstawicielstwa narodowego, a l e i d o p a r t y j p o l i t y c z n y c h, s t a n o w i ą c y c h p o d s t a w ę u s t r o j u p a r l a m e n t a r n e g o. Na tym gruncie powstała walka, w rezultacie której konstytucja została zmieniona, ale zmieniona krańcowo — w sensie całkowitej przewagi władzy wykonawczej nad ustawodawczą.

Zadania obecnego rządu, który objął władzę po przewrocie z 12 marca r. ub. — sprowadzają się do tego, aby, wykorzystując doświadczenia własne i cudze, oraz uwzględniając zasady konstytucji, — znaleźć równowagę między władzami. Obecny rząd stawia sobie za cel przedewszystkiem reformę istniejącego ustroju, przyczem reforma objąć musi nietylko życie państwowe i komunalne, ale również różne dziedziny życia społecznego, w y c h o d z ą c z z a ł o ż e ń j e d n o ś c i n a r o d o w e j, a nie sporów i przeciwieństw. Tego co powiedziałem nie należy rozumieć w ten sposób, jakoby obecny rząd był wrogiem ustroju parlamentarnego. Tak nie jest: R z ą d w y p o w i a d a s i ę j e d y n i e p r z e c i w k o i s t n i e n i u p a r l a m e n t u, o p a r t e g o n a z a s a d a c h c z y s t o p a r t y j n y c h. Uważamy się w dalszym ciągu za kraj o ustroju parlamentarnym. Parlament nasz istnieje, ale obecnie nie obraduje. Nie jesteśmy zwolennikami modnego dziś systemu autokratycznego. Rząd obecny możnaby nazwać „regentem ustroju parlamentarnego". Chcemy przeistoczyć dziedzictwo przeszłości w skonsolidowany ustrój parlamentarny, oparty na nowych zdrowych zasadach".

Na pytanie zaś, jak sobie wyobraża przyszły ustrój Estonji p. premjer Einbund odpowiedział:

„Odpowiedź byłaby tu przedwczesna. — Mogę tylko powiedzieć jakie są nasze tendencje. A więc — chodzi przedewszystkiem o to, aby parlament nie opierał się wyłącznie na wyborach i na zasadach tylko politycznych, chcemy, aby do parlamentu weszli przedstawiciele organizacyj zawodowych, naukowych, społecznych, żeby czynniki jednoczące naród miały przewagę nad siłami rozbijającemi t. j. partjami. Powtarzam, że są to narazie tylko ogólne tendencje'.

Na temat stosunku do Polski premjer Einbund oświadczył m. in.: „Uważamy Polskę za największego naszego przyjaciela". Zarówno premjer estoński jak i gen. Laidoner i minister spraw zagranicznych Estonji p. Seljaama podkreślali w swych wywiadach przyjazny stosunek i współpracę polsko-estonńską.

BOLESŁAW LIMANOWSKI

Urodzony w październiku r. 1835 w Inflantach polskich, umarł w setnym roku życia, w lutym 1935 r. W szkole wojskowej Mierosławskiego i Wysockiego poznał prądy ideowe emigracji naszej we Francji. Już wówczas dojrzało w nim przekonanie, że uwłaszczenie włościan w Królestwie powinno być samo w sobie celem, a nie środkiem tylko do celu: do pozyskania mas włościańskich dla ruchu niepodległościowego. Wykazał to Adam Próchnik, historyk polskiej myśli socjalistycznej, w artykułach, ogłoszonych z okazji zgonu Limanowskiego. Tam też wyczytać można o dwuideowości zmarłego nestora socjalizmu polskiego, czyli o tem, jak to w jednym umyśle żyły obok siebie autonomicznie nie podporządkowane jedna drugiej, dwie odrębne idee: socjalistyczna i niepodległościowa.

Wróciwszy do kraju, do Wilna, Limanowski działał w tamtejszym Komitecie Centralnym, lecz w okresie manifestacyj r. 1861, został aresztowany i wywieziony na Syberję. Uwolniła go amnestja r. 1868. Osiadłszy we Lwowie ukończył studja, uzyskując stopień doktora. W r. 1878 za swoje przekonania socjalistyczne wydalony został przez rząd austrjacki i udał się na zachód, skąd wrócił dopiero po latach 30. Żył odtąd w Krakowie, a po odbudowaniu Polski w Warszawie. Od r. 1922 do końca życia był senatorem z ramienia Polskiej Partji Socjalistycznej.

W czasie pobytu na zachodzie, oraz w latach po powrocie do kraju Limanowski rozwijał bardzo ożywioną działalność publicystyczną i naukową. Pociągała go przedewszystkiem socjologja. Przez lat kilkadziesiąt pracował nad stworzeniem własnego systemu socjologicznego. Późno dowiedział się o pracach, wykonanych w tym zakresie przed nim przez innych. Dokonywał więc ponownego odkrycia Ameryki, lecz dawał równocześnie dowody nadzwyczajnej samodzielności i twórczości umysłu. Wreszcie w r. 1919, w Krakowie, ukazała się jego dwutomowa „Socjologja", ciesząca się dotąd w bibljotekach publicznych wielką poczytnością. Poprzedziło ją „studjum socjologiczne" p. t. „Naród i państwo", wydane w Krakowie w r. 1906. Wzajemne stosunki narodu i państwa śledzi tu autor na przykładzie historji francuskiej, od podboju Gallji przez Rzymian aż do czasów najnowszych. Chociaż socjalista, jednak ustrzegł się jednostronności w poglądach na rolę wielkiej rewolucji francuskiej w rozwoju narodowości francuskiej. Narodowość francuska, chociaż w mniejszym zakresie, istniała, jego zdaniem, już przedtem; nie wytworzyła jej zatem dopiero wielka rewolucja. — Wyniki swoich dochodzeń ujął w ostatnim rozdziale, stwierdzając, że naród i państwo są to „wcale odmienne od siebie rzeczy", że „naród może istnieć i rozwijać się nawet, pozbawiony własnego państwa, jak np. naród polski".

Trwalszą niewątpliwie wartość mają jego liczne prace historyczne. Jego „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość", wywarła wielki wpływ na ówczesną młodzież kształcącą się i zorganizowaną w tajnych stowarzyszeniach narodowych. Ostatnie jej wydanie ukazało się w Krakowie w r. 1916 p. t. „Studwudziestoletnia walka..." i uwzględniało już okres najnowszy od r. 1904 do 1915. Najwcześniejszą jest wszakże „Historja powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.", ogłoszona poraz pierwszy w r. 1880, a w drugiem, przerobionem wydaniu w r. 1908. W r. 1911 ukazała się książka p. t. „Szermierze wolności", czyli życiorysy Emilji Platerówny, Jana Olrycha Szanieckiego, Józefa Zaliwskiego, Karola Bogumiła Stolzmana, Wiktora Heltmana, Wojciecha Darasza, Ludwika Mierosławskiego i Walerego Wróblewskiego. Wreszcie w r. 1913 pojawiła się jego „Historja ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.".

Z powyższego suchego zestawienia bibljograficznego wynika, że Limanowski pierwszy objął całość dziejów naszych walk o niepodległość, od konfederacji barskiej począwszy, aż do legjonów ostatniej wielkiej wojny. Dwom powstaniom, 1846 i 1863-4 r., poświęcił odrębne monografje, imponujące ogromem przerobionego poraz pierwszy materjału pisanego i drukowanego oraz zeznań uczestników.

Równie cenny jest jego dorobek w zakresie badań nad historją ruchów społecznych. Najważniejsza jest jego „Historja ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stulecia" (Lwów 1888, stron 439), wykazująca wpływ wielkiej rewolucji francuskiej nietylko na narody europejskie, ale i na amerykańskie. W r. 1901, w Zurychu, nakładem „Ogniwa, Towarzystwa Młodzieży Polskiej", ukazała się jego „Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej" (str. 487). Doczekała się ona po wojnie ponownego wydania. W obszernej monografji, liczącej 417 stron, a wydanej w r. 1910, przedstawił nam jedną z najpiękniejszych postaci naszej emigracji po powstaniu listopadowem, Stanisława Worcla, dając nam równocześnie obszerną i dokładną historję polskiego socjalizmu i komunizmu, wyznawanego przez emigrantów naszych zwłaszcza w Anglji. W roku następnym, 1911, scharakteryzował znakomicie Henryka Michała Kamińskiego we wstępie do ponownego wydania jego „Filozofji ekonomji materjalnej ludzkiego społeczeństwa", drukowanej poraz pierwszy w Poznaniu r. 1843.

Wreszcie na uwagę zasługują jego prace popularyzacyjne, jak „Dzieje Litwy" (Warszawa 1917), liczne jego broszury pod ogólnym tytułem „Plutarch polski", „Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku", wydane poraz trzeci w r. 1921, nakoniec „Mazowsze pruskie", wydane w r. 1925, gdy autor miał już lat dziewięćdziesiąt.

Takich to prac dokonał Limanowski wśród prześladowań i poniewierki, pracując jako robotnik fabryczny, nauczyciel domowy, korektor w gazecie, student, a na wygnaniu jako drukarz, fotograf i agent ubezpieczeniowy, przedewszystkiem zaś jako publicysta niepodległościowy i socjalistyczny, oraz jako organizator. Słowem: piękny i przykładny żywot.

A. Wojtkowski.

GŁOSY

BUDŻET KONIECZNOŚCIĄ PAŃSTWOWĄ

Z głosów prasy wypowiedzianych na marginesie oświadczenia Klubu Ruchu Narodowego poza głosem „Czasu" (przytoczonym na łamach „Akcji Narodowej" z 20. II. 1935) przytoczyć można opinję wypowiedzianą na łamach „Kurjera Bydgoskiego" z dn. 19 lutego w artykule p. t. „Budżet koniecznością państwową".

„W państwach o ustroju parlamentarnym rząd co roku przedstawia izbom ustawodawczym preliminarz budżetu państwowego na rok zgóry. Izby przeprowadzają dyskusję nad budżetem, ministrowie wygłaszają mowy programowe i odpowiadają na ataki opozycji. Wkońcu rząd otrzymuje budżet, na podstawie którego wypłaca urzędnikom pensje, przeprowadza inwestycje, zakupuje nową broń dla wojska, płaci kupcom, rzemieślnikom i przemysłowcom za dostawy rządowe, bezrobotnym itd. itd. Normalna, zdrowa gospodarka państwowa bez budżetu nie jest wogóle do pomyślenia.

„Taki budżet uchwalił ostatnio Sejm. Uchwalił go komu? Oczywiście Państwu Polskiemu, którego wyrazicielem jest każdorazowy rząd. I słuszność zupełna była po stronie posła Stahla ze Związku Młodych Narodowców, który oświadczył, że uchwalenie budżetu nie może być przedmiotem rozgrywki politycznej. Sejm ma nietyle prawo, ile obowiązek uchwalenia budżetu. W nowym ustroju politycznym odrzucenie budżetu jest niedopuszczalne nawet pod względem prawnym. Dlatego pos. Stahl i jego koledzy klubowi, reprezentujący nowoczesny ruch narodowy, uważają odrzucenie budżetu za niedopuszczalne ze względów zasadniczych. Walczyć ze rządem, którego się nie lubi, można na innych odcinkach, lecz nie wolno przenosić walki na teren, gdzie nietyle szkodzi się rządowi ile Państwu. Inaczej rozumować mogą tylko ludzie, którzy ponad interes Państwa stawiają interes własnej partji — ludzie, dla których miarą w ocenie rządu nie jest stosunek tego rządu do Państwa, lecz do partji, którą oni reprezentują. „Nie chcesz słuchać mojej partji nie pozwolę ci pracować z pożytkiem dla Państwa!" — oto rozumowanie partyjników, oto naczelna dewiza ludzi, nierozumiejących nowych czasów, a uparcie trzymających się zbankrutowanych form wypaczonej demokracji parlamentarnej, pokutującej dziś zaledwie jeszcze we Francji.

„Sprawiedliwość każe przyznać, iż nasza antybudżetowa opozycja także zdaje sobie sprawę z ważności budżetu dla Państwa. Doskonale wie, że Państwu budżet uchwalić trzeba. I niemało przeraziłaby się, gdyby jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności rządowi budżetu nie uchwalono. Ale wie także, że rząd rozporządza w Sejmie dostateczną więk-

szością głosów, aby budżet otrzymać. I wie dalej, że jej głosy nie zaważą na szali, że może sobie pozwolić na luksus odmówienia Państwu kardynalnych potrzeb. Wiedzieli o tem także posłowie Związku Młodych Narodowców. Wiedzieli, że bez ich głosów budżet również przejdzie. Jeżeli mimo to swoje głosy oddali za budżetem, to uczynili tak dlatego, aby zaakcentować, że prawdziwy narodowiec musi być także państwowcem, że Państwa od Narodu oddzielić się nie da.

„Lecz nie zawsze w izbach ustawodawczych miał rząd bezwzględną większość. Wiemy, że tak jest dopiero od listopada 1930 r. Przedtem w latach od 1928 do 1930 r. rząd dysponował w Sejmie zaledwie 128 głosami (na 444), a w latach poprzednich nawet tylu nie miał w Sejmie zwolenników. Mimo to co roku budżet otrzymywał w porę. Kto wtedy rządowi uchwalał budżet? Uchwalała opozycja — tak! opozycja. Była przeciwna rządowi, lecz budżet mu uchwalała. Nie odważyła się na odrzucenie preliminarza, choć dostateczna była wtedy jej siła, aby rząd pozbawić budżetu. Prawda — nie cała opozycja głosowała za budżetem, ale głosowało tyle klubów i tylu posłów, ile potrzeba było na większość. A większość tę konstruowano w drodze poufnych kombinacyj zakulisowych. Swoje zaś niezadowolenie z rządu wyrażała opozycja przez demonstracyjne skreślanie z budżetu symbolicznych złotówek wzgl. całych pozycyj (np. 2-milj. funduszu dyspozycyjnego min. spraw wojskowych). Najlepszą zaś zachętą do głosowania za budżetem był urzędnik Prezydjum Rady Ministrów, który przybywał do Sejmu ze zwitkiem papieru. Tak było np. w dniu 15 lutego 1927 r., kiedy to do Sejmu z taką rolką w ręku przybył sam ówczesny premjer marsz. Piłsudski. Ta rolka papieru dokonała wprost cudów. Wolała bowiem opozycja uchwalić budżet wrogiemu rządowi, niż narazić się na utratę mandatów, a zwłaszcza wysokich diet poselskich. Wiadomo bowiem było, iż po odrzuceniu budżetu rząd natychmiast rozwiąże Sejm i rozpisze nowe wybory. A przed tem bronili się posłowie rozpaczliwie, gotowi na wszystko, byle nie postradać świetnych dochodów za nieróbstwo.

„Oto co należało przypomnieć dziś, kiedy posłom młodego pokolenia narodowego za zbrodnię" poczytuje się oddanie głosów za budżetem jako koniecznością państwową".

ECHA „AWANGARDY"

Poseł Ryszard Piestrzyński podzielił się z redakcją naszego pisma kilkoma ustępami listu otrzymanego od **prof. Reynolda de Cressier,** autora książki p. t. „L'Europe tragique", omówionej w poprzednim roczniku „Awangardy" przez posła Piestrzyńskiego. Prof. de Reynold pisze m. in.: „Monsieur le Député, C'est par un hasard et par un détour que j' ai eu connaissance de votre bel article paru dans l'Awangarda. C'est une des mes compatriotes... qui me l'a signalé et qui a eu la bonté de me le traduire... Ceci, pour fixer ce petit point d'histoire. Mais je tiens surtout à vous dire combien j'été touché de l'attention que vous avez bien voulu consacrer à mon livre, et de tous vos éloges".

Autor listu zwracając następnie uwagę na zmianę swych poglądów w niektórych punktach, zaznaczoną w drugiem wydaniu książki, które w międzyczasie się ukazało, pisze dalej: „Mais tout ceci n' est pas qu'accessoire. L'essentiel est de me sentir en communion d'idées avec vous et avec votre mouvement. Je suis, par tradition de famille, un ami fervent de votre pays que je connais pour y avoir séjourné deux fois et où je possède beaucoup d' amis. Et je me réjouis toujours lorsque je vois le nombre de mes amis polonais augmenter".

O KSIĄŻCE „W OGNIU PRZEMIAN"

W grudniowym numerze miesięcznika Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej **„Przemiany"** znajdujemy recenzję książki red. Jerzego Drobnika „W ogniu przemian", w której to recenzji czytamy m. in.:

„Z dużem poczuciem rzeczywistości przedstawia autor fakt powstawania nacjonalizmu, jako siły społecznej, która zmierza do monopolistycznego ukształtowania naszej przyszłości państwowej i która jest współmierna z dotychczasowemi pomnikami partyjnemi (? — p. red.). Słusznie podkreśla autor paradoks naszej rzeczywistości politycznej: obóz rządzący, który nie przyznaje się do nacjonalizmu zdradza jednak żywiołowość i technikę charakterystycznie nacjonalistyczną, podczas, gdy obóz werbalnie nacjonalistyczny, dzięki wpływom postronnym źle służy idei i polityce narodowej.

„Widząc w obozie rządzącym technikę, podobną do techniki innych rządzących nacjonalizmów europejskich, widzi autor jedyne możliwości rozwoju nacjonalizmu u nas tylko w ramach tego obozu. Na uwagę zasługuje przytem obserwacja, że zburzenie silnego rządu, zawsze pociąga za sobą stworzenie, siłą reakcji, słabego. To też nawet w razie udałego przewrotu, nacjonalizm nicby nie wskórał, bo silny rząd jest dla powodzenia nacjonalizmu decydujący, — podczas, gdy rząd powstały z nowego przewrotu, musiałby być słaby.

„Autor widzi w obozie rządzącym znaczne zasięgi nacjonalizmu. Są one, coprawda, pochodzenia piłsudczyków i, oczywista, przez wpływy „żydo-masońskie", opanowane, niemniej jednak zasięgi te uzyskają — zdaniem autora — dominujące znaczenie. Precedens stanowić tu mają dokonywane już dawniej przez sztab obozu rządzącego odważne zwroty w historji, które ułatwią przezwyciężenie resztek uniesionych z XIX wieku.

„Niewątpliwie, autor ma w całości rację, jeśli chodzi o stwierdzenie faktu powstawania nowej, spontanicznej, nacjonalistycznej siły. Niewątpliwie ma także słuszność, że jedynie możliwe formy pełnego wyżycia się tej siły tkwią w obecnym obozie rządzącym, a to z uwagi na jego zewnętrzną strukturę, umożliwiającą organizację pomyślaną podobnie jak faszyzm, czy hitleryzm".

Tendencje nacjonalistyczne książki nie mogą oczywista rzecz budzić sympatyj organu Z. P. M. D., to też w dalszym ciągu czytamy:

„Znak zapytania postawić jednak należy przy samem podstawowem założeniu, według którego nacjonalizm jest sam celem dla siebie i jego interes jest jedynem kryterjum oceny wartości polityczno-społecznych. Wspólna ocena konieczności historycznych — to istotnie dużo, ale brak wspólnej miary wartości, to duża przeszkoda do stworzenia wspólnej platformy politycznej. I jeśli „Awangarda" chce tę platformę znaleźć, to powinna nietylko o tem myśleć, by obóz rządzący przyjął w całości jej ideały, ale przedewszystkiem o tem, czy przypadkiem nie należałoby poddać rewizji swego bojowego nacjonalizmu.

Nacjonalizm jest żywiołem — nie na żywiołach, ale na stałym gruncie buduje się gmachy, które mogą trwać wieki".

Nasz Ruch

Obrady Zarządu Głównego Z. M. N.

W dniach 2 i 3 lutego obradował w pełnym składzie Zarząd Główny Z. M. N.. Pierwsze posiedzenie Zarządu zagaił prezes **Dr. Jan Zdzitowiecki** następującem przemówieniem:

Jeżeli krytykujemy dotychczasowe partje polityczne to nie tylko dlatego, że nie podoba nam się ich podłoże ideowe, te poglądy polityczne, które one głoszą, oraz ten ustrój polityczny i gospodarczy, który jest na tych poglądach zbudowany.

Dotychczas mniej bodaj uwagi poświęcaliśmy uświadomieniu sobie innej, nie tyle uderzającej, tem bardziej jednak istotnej stronie tego zagadnienia. Chodzi mi mianowicie o m e t o d ę pracy politycznej, metodę oddziaływania organizacyj politycznych na życie narodu, a co za tem idzie — i państwa. Nie miejsce tu na uzasadnianie tego twierdzenia, sądzę jednak, że m e t o d a szczepienia poglądów politycznych, pewnej idei, metoda pracy politycznej, nie tylko pociąga za sobą — w pomyślnym wypadku — przyjęcie się samej idei lecz mając niezwykle doniosły wpływ na charakter ludzki, sposób myślenia, zakres zainteresowań i zdolność oddziaływania na przyszłość, przez to zakreśla w w i e l u dziedzinach węższe, lub szersze możliwości przed narodem i przed jego naczelną organizacją — państwem.

Metoda pracy politycznej powinna stanowić pewną logiczną całość z c e l e m, jaki sobie w pracy tej wytknięto. Inną przeto musi być metoda, celem stosowania której ma być realizacja jakichś oderwanych doktryn, np. wolności, równości i braterstwa; inną zaś gdy celem jest zjawisko konkretne i chęć oddziałania — w tym, czy innym kierunku — właśnie na nie, np. gdy celem jest n a r o d i chęć zapewnienia mu pomyślnego rozwoju.

W drugim wypadku — który jest nam bliski — środki działania politycznego muszą być czerpane z polskiej rzeczywistości, bez oglądania się na ogólne doktryny.

Nie trzeba jednak zapominać o tem, że pragnienie oddziaływania na rzeczywistość domaga się postawienia pewnej i d e i, obejmującej i koordynującej działanie. Zarazem zaś trzeba się wystrzegać, by i d e a kierująca nie zdegenerowała się i nie przybrała kształtów sztywnego i d e a ł u; w takim wypadku bowiem, miast być potężnym motorem działania, przeradza się w ograniczone murem — właśnie sztywnego ideału — szranki, poza które nie śmie nikt wyjrzeć.

Dlatego też, działając i głosząc nasze myśli, nie budujemy i nie zamierzamy budować dla żadnej dziedziny życia naszego narodu

systemu. Nie trzeba też lekceważyć doświadczeń: ksiąg, zawierających kunsztownie wystylizowane systemy pełno jest — na utrapienie historyków myśli — po bibljotekach świata; szczęśliwie jednak żaden nie został wcielony w realny kształt życia. Na dodawanie do tego jeszcze jednego, co nie byłoby trudne i która to rozrywka znajduje i dziś wielu chętnych, szkoda naszego czasu.

Działalność nasza oprzeć się ma zresztą nie na doktrynie, lecz na człowieku; stąd też na pierwszy plan wysunąć należy wszystko to, co kształtuje charakter ludzki, dbać o rozkwit jego zalet, zanik wad; dlatego też nie tyle znaczenia posiadają nasze formy organizacyjne i rutyna, co żywe uczestnictwo w rzeczywistości naszego narodu. Trudniejszą wiele od postawienia ogólnych zasad, jest umiejętność wcielenia ich w życie. Trudność ta jest mniejsza w środowisku jednolitem; nasza organizacja jednak — że o niej tylko tu wspomnę — czerpie materjał członkowski z różnych warstw, i trudności te zwiększają się przeto. Musi to pociągnąć za sobą stosowanie różnorakich odmian oddziaływania, nie narusza się tem jednak samej zasadniczej metody.

Jako jedną jeszcze — ostatnią — zasadę ogólną, wysunąć należy pożytek przewagi czynnika indukcyjnego nad dedukcyjnym, albo — choć nie jest to zupełnie tem samem — działania nad dyskusją.

Obu tym postulatom, zwłaszcza zaś drugiemu, zadośćuczynić należy drogą skupiania uwagi danej grupy, czy jednostki, przedewszystkiem na tem, na co dana grupa lub jednostka sama może wpłynąć, oddziałać. Zajmowanie uwagi sprawami zbytnio ogólnemi, wypadkami, w których dana grupa sama nie może uczestniczyć, może tylko o nich słuchać i dyskutować, nadwyręża poczucie odpowiedzialności; konkretne zaś sprawy, co do których uzasadnione jest przeświadczenie, że samemu można na nie oddziałać, budzi poczucie odpowiedzialności, oraz szczepi zmysł realizmu, tak konieczny w życiu wogóle, w politycznem zaś w szczególności.

Przez to samo, przez wysuwanie na pierwszy plan takich spraw, do których realizacji zdolna jest dana grupa, czy jednostka, wydobywa się z nich zdolności twórcze, daje im się możność przeważenia momentów krytycznych, które najłatwiej popchnąć mogą na drogi jałowego ustosunkowywania się do cudzego działania, z zapomnieniem o tem, że człowiek stworzony jest przedewszystkiem na to, by sam działał, nie zaś, by oglądał się na okoliczności i na innych.

Następnie, dając do objęcia i wykonania zadania nie przenoszące sił własnych danego środowiska, zadania bliskie i możliwe, istotnie wykonane wreszcie i załatwione, kształtuje się i budzi zmysł uzasadnionej temi zaletami wiary we własne siły, przez to zaś szczepi się optymizm, niezbędny motor wszelkiego działania.

Jedną z naszych głównych zasad jest szczepienie poczucia jedności narodu i ciągłości jego życia. Do zbudzenia tego przeświadczenia lepiej jest nie uciekać się do teoretycznych wywodów, choćby mogłyby być zapewne nieraz interesujące. Punktem wyjścia przemówień i referatów w ramach naszej organizacji (poza pewną ilością niezbędnych o charakterze syntetyzującym) musi być zjawisko realne, wzięte z polskiej rzeczywistości, nigdy zaś jakaś oderwana zasada; więc np. referat, omawiający politykę gospodarczą Polski niechby miał za punkt wyjścia opis rzeczywistych sił gospodarczych naszego kraju, nie oderwaną doktrynę, których jest do woli i w tej dziedzinie. Zwłaszcza zaś referaty, utrzymane na poziomie popularnym, powinny obierać sobie za punkt wyjścia stosunki danej okolicy, czy miejscowości, by stopniowo objąć omawiany rodzaj stosunków w całej Polsce. I w myśl tego wszystkiego, co nieco wyżej powiedziano, należy wskazać nie tylko zagadnienia, lecz przedewszystkiem sposób ich rozwiązania. Przez wskazywanie zagadnień bez rozwiązań szczepi się tylko w szerszych warstwach poczucie bezradności i niepokoju — fatalnych cech charakteru i szkodliwych atrybutów życia zbiorowego.

Na zakończenie tego krótkiego szkicu wspomnę, że wszędzie należy podkreślać to, co łączy naród w jedno, unikać zaś wyolbrzymiania różnic. Wymaga to dużego wczucia się w ideę naszą, zaufania do własnej organizacji i jej myśli, wiary w moc jej oddziaływania; bez tego wczucia się bowiem i bez tej wiary — przy podkreślaniu momentów łączących naród w jedno — łatwo mogą się zatrzeć kontury naszego myślenia politycznego. To też organizacja nasza już dziś skupia w swem łonie ludzi świadomych celów naszego działania politycznego i mocno wierzących w urok i potęgę idei narodowej; elementy bezmyślne i potrzebujące nieustannych podniet dla utrzymania się w życiu publicznem — ku naszemu zadowoleniu — nie garną się do niej.

Tyle tylko wysuwam tu jako podłoże, na którem — jak sądzę — winna się rozwijać działalność nasza. Niema w tem wszystkiem tzw. chwytów i tricków politycznych, niezawodnie efektownych i zapewniających poklask w theatrum życia publicznego. Nie zamierzamy jednak z życia tego robić widowiska, a z naszej organizacji areny dla akrobatyki politycznej. Pragniemy dojść do naszych celów bez przyśpieszania tego dojścia sztuczkami, lecz w tym czasie, w którym warci tego będziemy przez dokonaną pracę.

Po przemówieniu dr. Zdzitowieckiego odbyła się dyskusja poświęcona sprawom organizacyjnym. Następne obrady po referacie prof. Z. Wojciechowskiego poświęcono zagadnieniom ideowym, oraz po zagajeniu red. Drobnika i posła Piestrzyńskiego zagadnieniom politycznym.

Z DZIAŁALNOŚCI NARODOWYCH KLUBÓW DYSKUSYJNYCH

Obok ognisk Z. M. N-u, w których prowadzi się pracę o charakterze organizacyjnym, w większych ośrodkach naszego ruchu powstają osobne Narodowe Kluby Dyskusyjne, których zadaniem jest wymiana myśli i dyskusja nad zagadnieniami ideowo-politycznemi. Na zebrania Klubów uczęszczają nietylko sympatycy naszego ruchu. Kluby istnieją już w Poznaniu, w Warszawie, we Lwowie (gdzie rolę takiego Klubu spełnia Org. Myśli Politycznej), w Lublinie, w Łodzi i w Bydgoszczy.

W ostatnim czasie odbyły się następujące zebrania Klubów:

W Warszawie odbyło się zebranie dnia 24 stycznia b. r. z referatem kol. Antoniego Matyńskiego pod tytułem „O nowy obóz narodowy". Po referacie wywiązała się interesująca i ożywiona dyskusja, w której zabierali głos kol. kol.: dr. Jaroszewski, Sadkowski, Smoliński i inni.

We Lwowie odbyło się zebranie dnia 28-go stycznia b. r. z referatem posła Ryszarda Piestrzyńskiego na temat: „Naród i państwo w nowej konstytucji". Po referacie rozwinęła się obszerna dyskusja. W zebraniu wzięli m. in. udział posłowie Z. Dembiński z Inowrocławia i Z. Stahl ze Lwowa. Przewodniczył red. Starzewski.

Dnia 11-go lutego odbyło się zebranie w **Warszawie.** Referat o celach i dążeniach Z. M. N-u wygłosił kol. poseł Piestrzyński.

W **Bydgoszczy** pierwsze posiedzenie Narodowego Klubu Dyskusyjnego odbyło się 12-go lutego. Wobec licznie zebranych słuchaczy zagaił zebranie i przewodniczył mu kol. mec. Roman Nowak, kierownik powiatowy Z. M. N. w Bydgoszczy, witając przybyłego z Poznania preleg. prof. Zygmunta Wojciechowskiego, który wygłosił referat na temat: „Wpływ odzyskania niepodległości Polski na położenie naszego narodu". W dyskusji nad wywodami preleg. zabrali głos pp.: mec. Dr. Jurek i prezes Pawłowski, który wyraził życzenie, by takie zebrania dyskusyjne odbywały się częściej.

Zamykając posiedzenie Klubu kol. mec. Nowak zapowiedział, że dążeniem miejscowych władz Z. M. N. będzie urządzanie co miesiąc zebrań nowopowstałego Klubu dyskusyjnego.

RUCH ORGANIZACYJNY

Szczegółowo ruchu organizacyjnego nie referujemy na łamach „Awangardy" ze względu na to, że czyni to tygodnik Z. M. N-u „Czuwamy". Praca naszej organizacji rozwija się normalnie. Powstała nowa Delegatura Zarządu Głównego na okręg Lubelsko - Wołyński. Delegatem Zarządu Głównego na ten okręg został mianowany kol. prof. dr. Wit. Klonowiecki.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

AWANGARDA ukazuje się na początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, 1/2 str. zł. 110.—, 1/4 str. zł. 60.—, 1/8 str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Franciszka Ratajczaka 9, Konto PKO. nr. 204-453.

Redaktor odpow. i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Stefana Mądrowskiego w Poznaniu, ul. Działyńskich 3